Cena 10 groszy.

Redakcja ... Tel. 182.26, administracja Tel. 182.26, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XII Nr. 47. Łódź, niedziela 16 lutego 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 60 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.- Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe. Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Gęsta mgła w Londynie

Noc we dnie.

LONDYN, 16, 2 — Południowa część Anglji otulona jest gęstą mgłą. W Londy nie panowała wczoraj absolutna noc. Pociągi, statki i samoloty kursują z dużemi opóźnieniami. Pole widzenia na lotnisku w Croydon jest zaledwie kilkumetrowe. Cztery samoloty, które usiłowały wylądować w południe, musiały się ponownie wznieść i pozwolić się kierować przez radjo. Samolt linji „Royal Dutch" przybywający z Amsterdamu, krążył nad lotniskiem w ciągu pół godziny poczem obawiając się wyczerpania zapasu paliwa, wolał zawrócić i wylądować w Rotterdamie. Trzy inne samoloty, które nadleciały z Paryża, do godz. 13-ej krążyły nad lotniskiem, nie mogąc wylądować.

Nieuczciwy naczelnik odcinka drogowego osiadł w areszcie.

SOSNOWIEC 16,2 — Z polecenia sędziego śledczego aresztowano naczelnika odcinka dworcowego w Dąbrowie Górniczej S. Balcera. Aresztowanie to stoi w związku z nadużyciami ujawnionemi w kolejnictwie na odcinkach dyrekcji warszawskiej.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Minister Frank w Zakopanem.

ŚNIADANIE „POD BARANAMI".

KRAKÓW, 16,2 — Minister Rzeszy dr. Frank wraz z towarzyszącemi mu osobami zwiedzał wczoraj zabytki Krakowa, m. in. Bibljotekę Jagiellońską i Wawel. Po Wawelu oprowadzał min. Franka i udzielał objaśnień kustosz dr. Świerz - Zaleski, wobec którego minister Frank wyraził swój zachwyt dla Wawelu.

W godzinach popołudniowych goście niemieccy podejmowani byli śniadaniem przez pp. Potockich w pałacu „Pod Baranami".

O godz. 15,50 minister dr. Frank wraz z otoczeniem opuścił Kraków udając się do Zakopanego. Na dworcu kolejowym min. Franka żegnali przedstawiciele władz z p. wicewojewodą krakowskim dr. Małyszyńskim na czele. Małżonce ministra Franka wręczono kwiaty.

Koncentracja wojsk angielskich w Sudanie.

Udany wypad zmotoryzowanych kolumn

NA MIASTO MEGA.

RZYM 16.II Włoski komunikat wojenny nr. 124. Marszałek Badogljo telegrafuje: na froncie erytrejskim ożywiona działalność patroli na południe od Makalle. Na froncie somalijskim sytuacja bez zmian

BUDOWA DROGI.

ADDIS - ABEBA 16.II Wojska włoskie budują drogę w prowincji Galla-Borana, wzdłuż północnej granicy brytyjskiej koło koło miejscowości Imi. Miał to być oddział abisyński najbardziej wysunięty na południe na odcinku pomiędzy Webi Szebeli i Fafanem.

CZYŻBY?

ADDIS - ABEBA 16.I Abisyński komunikat urzędowy donosi, że samolot włoski bombardował ubiegłej środy klasztor, znajdujący się nad jeziorem Haik w odległości 200 klm na północny-wschód od Dessie., a także miejscowości Donka Mikael i Ualdia, gdzie zostało zranione jedno dziecko.

PORAŻKI ABISYŃCZYKÓW.

PARYŻ 16.II Na froncie południowym położenie naogół bez zmian. Włosi pogłębiają okupację rejonu Dolo — Negelli zarówno w kierunku północnym od Dolo wzdłuż rzeki Web Dżestro, jak i w kierunku południowym od Negelli, t. j. ku granicy angielskiej kolonji Kenya. Ostatnio jedna z silniejszych kolumn zmotoryzowanych wykonała

udany wypad

na miasto Mega, położone o przeszło 150 klm. na południowy zachód od Negelli, w pobliżu granicy angielskiej Kenyi przy jednym z najważniejszych traktów przy jednym z najważniejszych traktów łączących Abisynję z tą kolonją. Kolumna rozbiwszy po drodze luźne grupy abisyńczyków, powróciła do Negelli.

Nad rzeką Webi Szebeli Włosi rozbili podobno jeden z abisyńskich oddziałów

Kenya. Anglicy wzmocnili posterunki na północnem pograniczu Kenyi i skoncentrowali większe oddziały wojska w Sudanie.

ZGON AUGUSTY MUSSOLINI W MEDJOLANIE.

RZYM 16.II W Medjolanie zmarła Augusta Mussolini, wdowa po Arnoldo Mussolinim, b. dyrektorze „Popolo d'Italia" i bracie szefa rządu.

—:—

Atak Mongołów w samochodach pancernych.

92 incydenty na pograniczach.

TOKIO 16,2 — Agencja Domei donosi, że specjalna komisja, wyznaczona przez rząd mandżurski, ukończyła dochodzenie w sprawie incydentów granicznych. Ustalono, że od lutego 1932 roku wydarzyło się 48 incydentów na granicy sowiecko - mandżurskiej i 44 incydenty na granicy mandżursko - mongolskiej. Z powyższych incydentów jedynie

4 zostały uregulowane.

Komisja przypisuje częstotliwość incydentów niedokładnemu wytyczeniu granicy.

TOKIO 16,2 — Z Hailaru donoszą o nowych poważnych starciach między wojskami Mongolji zewnętrznej a japońsko-mandżurskiemi w pobliżu jeziora Buir na granicy północno - zachodniej Mandżurji. Mongołowie zaatakowali na samochodach pancernych oddziały japońsko - mandżurskie, lecz po kilkugodzinnej walce zostali odparci.

—oo—

W czwartek delegaci sezonowców łódzkich zapukają do gabinetu min. Jaszczołta

ŁÓDŹ 16 lutego. — W nadchodzący czwartek dnia 20 bm. wyjeżdża do Warszawy delegacja związków zawodowych, która interwenjować będzie u ministra Pracy i Opieki Społecznej Jaszczołta i dyrektora Funduszu Pracy Dolanowskiego w sprawie robót sezonowych w roku bieżącym.

Sprawa ta w Łodzi przedstawia się w chwili obecnej w ten sposób, że niewiadomo z jakich źródeł w jakim czasie i w jakich warunkach przydzielone zostaną Zarządowi m. Łodzi kredyty.

Prezydent inż. Glazek interwenjował już w tej sprawie w Warszawie i wnosił o przyznanie kredytów z Funduszu Pracy w rozmiarach z roku ubiegłego tj. o 7 i pół miljona złotych.

Delegacja związków zawodowych w czasie swej interwencji, popierać będzie wniosek Zarządu m. Łodzi co do wysokości kredytu co pozwoli na zatrudnienie

4,500 robotników sezonowych.

Nadto delegacja domagać się będzie podwyższenia stawek z Funduszu Pracy.

Wypowiedzenie umowy zbiorowej

w zagłębiach krakowskiem i dąbrowskiem.

KATOWICE 16,2 —Wczoraj kontynuowane były rokowania między przedstawicielami związku pracodawców i Związku Górniczego. W toku konferencji, która trwała

blisko 4 godziny,

omówiono sprawy sporne, związane z taryfą płac, czasem pracy dla pogotowia oraz z obniżką zarobków dla górników i robotników zajętych w koksowniach. W sprawach tych do porozumienia nie doszło, a dalsze rokowania odroczono do poniedziałku.

SOSNOWIEC 16,2 — Właściciele kopalń zagłębia dąbrowskiego wymówili w dniu wczorajszym umowę zbiorową dotyczącą płac

od dnia 1-go marca.

Po niedzieli spodziewane jest podjęcie rokowań w Sosnowcu pomiędzy przedstawicielami przemysłu a związkami górniczemi.

—oo—

Matka z dwojgiem dzieci spłonęła pod Pakością.

POZNAŃ 16,2 — W zabudowaniach rolnika Żarskiego w Parzniewicach pod Pakością powstał wielki pożar, podczas nieobecności Żarskiego w domu. Pod zgliszczami i znaleziono zwęglone zwłoki żony Żarskiego oraz dwojga dzieci w wieku 4 i 1 i pół roku.

—:—

Znów wielki proces Ukraińców.

Na rozprawę wezwano 200 świadków.

LWÓW 16,2 — Na 24 bm. wyznaczona została rozprawa przeciwko Ukraińcom którzy w związku z aresztowaniem Biłasa i Daniłyszyna organizatorów i uczestników napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim stawiali im krzyże. Przy usuwaniu tych krzyży wybuchła bomba w wyniku czego jeden policjant został zabity i kilku przechodniów ranionych. Na ławie oskarżonych zasiądzie dwudziestukilku Ukraińców. Do sprawy powołano zgórą dwustu świadków.

—:—

Aresztowanie międzynarodowego kasiarza w drodze do Łodzi.

WARSZAWA 16,2 — W Warszawie aresztowano międzynarodowego kasiarza Adama Bursztyna Bursztyn „pracował" przeważnie zagranicą na wywczasy zaś po udanych wyprawach

wracał do Warszawy,

gdzie miał luksusowo urządzone mieszkanie przy ulicy Św. Jerskiej 4. Ostatnio nastutek nieudanego podkopu w Amsterdamie przesiedział rok czasu w więzieniu w Belgji. Wczoraj aresztowała go policja w pociągu zdążającym do Łodzi. Znaleziono przy nim pełny komplet narzędzi kasiarskich.

—oo—

Nieślubni synowie Gomeza w opałach

OSTRE ŻĄDANIA STUDENTÓW.

CARACAS 16,2 — Delegacja studentów i obywateli udała się wczoraj do pałacu Miraflores gdzie została przyjęta przez prezydenta Delegacja zażądała usunięcia

wszystkich urzędników,

mianowanych przez Gomeza przeważnie nieślubni synowie Gomeza natychmiastowe zniesienie cenzury i przywrócenie wszystkich praw obywatelskich w ciągu 2 tygodni. Cenzura została zniesiona Dr. Itria co Chacim wieloletni minister spraw zagranicznych, zrezygnował natychmiast. Spodziewane są dalsze zmiany w łonie rządu.

Demonstracje studenckie w Poznaniu.

Wykłady na uniwersytecie zawieszone.

POZNAŃ 16,2 — Wczoraj odbyły się na uniwersytecie poznańskim demonstracje studenckie wymierzone przeciw

płaceniu czesnego.

Wysunięty został postulat całkowitego odmówienia płacenia opłat. Podczas zamieszek i zajść jakie wynikły interwencjowała policja. Wykłady na uniwersytecie zostały zawieszone na czas nieograniczony.

—:—

Czy gaz będzie tańszy?
Akcja organizacyj pracowniczych

Łódź 16 lutego. — Organizacje pracownicze podjęły akcję w kierunku spowodowania obniżki cen na gaz.

Wobec tego, że gazownia jest instytucją miejską sprawa zniżki ma być przedmiotem specjalnego wniosku na radzie przybocznej. Niezależnie od tego podjęta została również akcja w kierunku zniesienia specjalnych opłat za dzierżawę gazomierza i kosztów administracji oraz konserwacji, które to wynoszą półtora złotego miesięcznie.

Nagły zgon mleczarza.
Niezwykły wypadek na ulicy.

ŁÓDŹ, 16.2 — Wczoraj w godzinach rannych na ul. św. Jerzego 10 zdarzył się niezwykły wypadek. Obok chodnika szedł starszy wiekiem mleczarz, prowadząc rower, na którym zawieszonych było kilka baniek. W pewnym momencie mleczarz padł i przewrócił rower powodując rozbicie i rozsypanie się baniek. Ponieważ nieznajomy nie podnosił się, pośpieszono mu z pomocą i wezwano pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził zgon. Spowodu braku jakichkolwiek obrażeń zewnętrznych najprawdopodobniej śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum. Dochodzenie policyjne ustaliło, że zmarłym tragicznie jest 61-letni mleczarz Aleksander Kisenwetter zamieszkały w Starem Złotnie pod Łodzią.

—oo—

Elegancka desperatka
w Sądzie Okręgowym.

ŁÓDŹ, 16.2 — W dniu wczorajszym po godzinie 2 popołudniu w gmachu Sądu Okręgowego przy Placu Dąbrowskiego popełniła samobójstwo przez wypicie większej dozy kwasu solnego jakaś młoda, dość elegancko ubrana kobieta.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego Czerwonego Krzyża stwierdził beznadziejny stan desperatki którą przewieziono niezwłocznie do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Nazwiska desperatki, przy której nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych, narazie nie ustalono.

Dochodzenie prowadzi komisarjat policji.

—oOo—

Dwie kule za policzek.
Awantura w karczmie.

ŁÓDŹ, 16.2 — Terenem tragicznie zakończonego zajścia była wczoraj wieś Żydów w powiecie kaliskim. W miejscowej karczmie siedziało przy stoliku racząc się obficie alkoholem kilku młodych wieśniaków.

W pewnym momencie pomiędzy 23-letnim Stanisławem Matusiakiem i 24-letnim Stanisławem Spalonem wynikł spór, w czasie którego Spalony spoliczkował przeciwnika.

Znieważony czynnie Matusiak wyciągnął rewolwer i zanim zdołano mu przeszkodzić, strzelił kilkakrotnie, raniąc Spalonego jedną kulą w klatkę piersiową i dwiema w nogę.

Rannego w stanie groźnym przewieziono do szpitala. Stanisław Matusiak został aresztowany i osadzony w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

—oOo—

Szczęśliwa robotnica przed mikrofonem.
CIEKAWA AUDYCJA.

ŁÓDŹ, 16.2 — Dyrekcja Polskiego Radja chcąc uświetnić moment zarejestrowania 500.000 radjosłuchacza — postanowiła nagrodzić kilku nowych radjoabonentów, którzy w albumie figurować będą pod numerami od 499.996 do 500005 specjalnemi podarunkami.

Jak już donosiliśmy szczęśliwy traf zrządził, że jednym z nagrodzonych radjosłuchaczy jest robotnica łódzka — abonent nr. 500.005. Nagrodzona okazała się p. Anastazja Rosiak, zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej 63, która w podarunku otrzyma od Polskiego Radja książeczkę PKO z wkładem zł. 100.

Uroczystego doręczenia tego upominku robotnicy łódzkiej dokona przed mikrofonem Rozgłośni Łódzkiej w niedzielę dnia 16 lutego o godz. 19.10 dyr. Bohdan Pawłowicz

—oo—

Coraz częściej zjeżdżać będą
posłowie i senatorzy do Łodzi.

ŁÓDŹ, 16.2 — Wczoraj w Urzędzie Wojewódzkim pod przewodnictwem wojewody Al. Hauke-Nowaka odbyła się konferencja grupy regionalnej posłów i senatorów z współudziałem przedstawicieli samorządu gospodarczego, inspektoratu pracy oraz Ubezpieczalni Społecznej.

Treścią obrad były zagadnienia ubezpieczeń społecznych. Na temat ten dyr. Ubezpieczalni Społecznej w [illegible] Wasowicz wygłosił dłuższy refer[illegible]d którym wywiązała się dyskusja. Poruszano zasadnicze zagadnienia ubezpieczeń na wypadek choroby i macierzyństwa, na wypadek bezrobocia, od wypadków przy pracy oraz ubezpieczeń emerytalnych.

Poruszano również aktualność reorganizacji lecznictwa, finansów Ubezpieczalni Społecznej, oddłużenia zakładów pracy itp.

Na zakończenie dyskusji powzięto odpowiednie rezolucje, które przez grupę regionalną posłów i senatorów będą przedłożone odpowiednim czynnikom w Warszawie.

Konferencję zakończono w godzinach popołudniowych uchwałą zwoływania na przyszłość okresowych zjazdów, któreby posłużyły za platformę do sprecyzowania i uzgadniania potrzeb i bolaczek poszczególnych okręgów województwa łódzkiego.

PIĄTA SERJA
konkursu z nagrodami za uważne czytanie.

Rozpoczęliśmy piątą serję naszego konkursu wyławiania błędów.

Konkurs polega na zebraniu 7 wycinków słów z kolejnemi numerami w ciągu tygodnia. Słowa te ukryte w tekście 4-ej strony utworzą zdanie, i uczestnicy konkursu nadsyłać będą rozwiązanie w formie tego zdania składającego się z 7 słów.

Dla uczestników konkursu redakcja przeznacza 11 nagród pieniężnych 1 nagroda 25 złotych 2-ga nagroda 20 złotych 3-cia nagroda 15 złotych i 8 nagród po 5 złotych. A więc w dzisiejszym numerze Echa pierwsze słowo z cyfrą „1" na stronie 4-ej (a nie tylko w „Krateczkach").

POZYCZKI DLA INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ
Wkrótce udostępnione będzie każdej kulturalnej rodzinie posiadanie wysokowartościowego odbiornika!!

Jak się dowiadujemy znana fabryka najwyższej klasy radjoodbiorników TELEFUNKEN przeprowadza obecnie studja i pertraktacje, mające na celu sfinansowanie zakupu znakomitych odbiorników Ambasador, Specjal i Uniphon dla inteligencji pracującej.

Dotychczas sfery te, posiadające w swem gronie najliczniejszy zastęp prawdziwych znawców radja, były pozbawione możności nabycia prawdziwie dobrego odbiornika Telefunken, gdyż nie mogły się zdobyć na jednorazowy większy wykład gotówki.

Zamierzona akcja ma na celu, przez uruchomienie kredytów, umożliwić nabywanie odbiorników Telefunken na długo terminowe rozpłaty.

Wkrótce już nasza inteligencja, a więc urzędnicy, wolne zawody, nauczyciele, księża, wojskowi inteligencja pracująca i in. będą mogli urzeczywistnić swoje marzenia o kontakcie z całym światem kultury i sztuki przy pomocy najnowocześniejszego i najdoskonalszego radjoodbiornika Telefunken, który dotychczas był dostępny tylko dla bogaczy.

Ważne obrady rady naczelnej
Unji Pracowników Umysłowych

ŁÓDŹ, 16.2 — Na dziś dnia 16 bm. zwołane zostało do Warszawy posiedzenie Rady Naczelnej Unji Pracowników Umysłowych.

Przedmiotem obrad Rady będą najaktualniejsze zagadnienia chwili bieżącej jak: Izby Pracy, ubezpieczenia społeczne, współpraca z ruchem robotniczym, umowy zbiorowe, godziny handlu.

Ponadto omówione zostaną zagadnienia programowe ruchu i sprawa wielokrotnego zarobkowania.

Od wyników obrad Rady Naczelnej Unji zależeć będzie w dużym stopniu przebieg ogólnopolskiego kongresu Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, który zapowiedziany został na dzień 1 i 2 marca rb., a którego wyniki będą miały decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu zawodowego pracowników umysłowych w Polsce.

Z ramienia łódzkiej Rady Okręgowej Unji udaje się na niedzielne posiedzenie Rady Naczelnej Unji w Warszawie przewodniczący p. Tadeusz Hejwowski.

—oo—

Skok z III-go piętra
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 16.2 — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych z okna 3 piętra przy ulicy Piłsudskiego 19 wyskoczyła na bruk podwórza jakaś młoda kobieta. Desperatka odniosła pęknięcie kręgosłupa. Lekarz pogotowia przewiózł desperatkę w stanie beznadziejnym do szpitala im. Poznańskich. Okazała się nią 20-letnia Szajndla Glanc, bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Żydowskiej 17. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

— Na ulicy Cegielnianej podczas bójki uderzony butelką odniósł dwie rany twarzy 18-letni Zelig Renkiewicz, robotnik, zamieszkały przy ulicy Rzgowskiej nr. 123.

— W Nowem Złotnie przy ulicy Poniatowskiego 15 podczas wybijania szyby w oknie przeciął sobie arterję lewej ręki Czesław Kuligowski. Przewieziono go na kurację do szpitala.

— Do mieszkania Janiny Kozłowskiej przy ul. Sędziowskiej 9 włamali się złodzieje i skradli garderobę i bieliznę wartości 500 zł.

— Z przedpokoju mieszkania Estery Tidor przy ul. Sienkiewicza 22 nieznany sprawca skradł dwa palta i futro damskie wartości 450 zł.

—:—

DZIŚ
dość pogodnie.

WARSZAWA, 16.2 — Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy. Najpierw na całym obszarze kraju dość pogodnie, w ciągu dnia wzrost zachmurzenia w zachodniej połowie. Słabe wiatry południowo-wschodnie w dzielnicach zachodnich, pozatem północno-zachodnie i północne. Nocą mroźno, dniem większy wzrost temperatury.

—:—

Zdarzenia i wypadki

— Dziś wyjechali do Genewy na 74ą sesję rady administracyjnej międzynarodowego biura pracy dr. Stanisław Jurkiewicz, b. min. pracy i opieki społecznej i Józef Zagrodzki naczelnik wydziału ochrony pracy w Ministerstwie O. S.

— Jutro około godz. 11-ej Polskie Radjo transmitować będzie przemówienie premjera Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, które wygłosi szef rządu na plenum Sejmu w czasie debaty budżetowej.

— Od dwu dni trwa na Kaszubach z małemi przerwami gwałtowna zamieć śnieżna połączona miejscami z zadymką.

— Znany kasiarz międzynarodowy Perswin aresztowany w Moskwie ub. r. został wczoraj skazany na karę śmierci.

— Książę Asturji dostał krwotoku wewnętrznego. Stan jego jest bardzo ciężki i lekarze w dalszym ciągu stosują

transfuzje krwi.

Wczoraj wieczorem, w niewielkich odstępach czasu dokonano dwukrotnej transfuzji.

— Wczoraj po dwudniowej rozprawie zakończył się w sądzie okręgowym w Łucku proces przeciwko 24 osobom oskarżonym o działalność antypaństwową i należenie do K. P. Z. U. Sąd skazał 23-ch oskarżonych na więzienie od dwóch do 10 lat.

— Na zakończenie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu w komisji budżetowej Senatu zabrał głos podsekretarz Min. Przem. i Handlu Doleżal zajmując się specjalnie kwestią polityki walutowej, eksportu i przywozem. Następnie przemawiał podsekretarz stanu Sokołowski na temat zwolnienia przedsiębiorstw w Gdyni od podatku dochodowego. Po wiceministrze Sokołowskim zabrał głos gen. Górecki odpowiadając na uwagi wysunięte w toku debaty.

—0:0—

Anglja mistrzem olimpijskim w hokeju na lodzie.

W sobotę późnym wieczorem odbył się w Garmisch mecz hokejowy Anglja—Ameryka, który zakończył się wynikiem remisowym 0:0 nawet po trzech przedłużeniach.

Ponieważ komitet turniejowy postanowił punkty podzielić, wobec tego Anglja została definitywnie mistrzem olimpijskim w hokeju na lodzie.

* * *

Pozostałe wyniki z soboty podajemy na stronie 9.

—0:0—

Reportaż z ogrodu zoologicznego



Roztargniony speaker.

Najazd Włochów na Abisynję odbija się na wszystkich Europejczykach.

Ryzyko afrykańskich kolonistów.

PARYŻ, w lutym.

Po raz pierwszy od chwili swego powrotu do Francji p. de Roquefeuil udzielił wywiadu przedstawicielom prasy

Niezapomniane są dotąd przygody, szeroko poruszane w prasie swego czasu, jakie przeżył w Abisynji przed kilku miesiącami Francuz, hrabia de Roquefeuil, posądzony o szpiegostwo przez władze abisyńskie. Jako podstawa do powyższego posądzenia posłużył list skierowany przez Roquefeuila do konsula włoskiego w Harrarze, a przejęty przez policjantów abisyńskich. Roquefeuil wraz z małżonką został zaaresztowany i zatrzymany przez kilka tygodni w więzieniu w warunkach szczególnie ciężkich, przy zastosowaniu czynnych zniewag. Po tygodniach aresztu zaledwie pp. de Roquefeuil, uwolnieni od wszelkich zarzutów, zdołali odzyskać wolność i powrócić do Francji. — Nie obeszło się jednakże bez zwykłej w podobnych wypadkach w Abisynji

konfiskaty mienia.

„Naskutek faktów trudnych do zakwalifikowania" — oświadczył p. de Roquefeuil przedstawicielom prasy — których ofiarą zostaliśmy w Dżidżiga wraz z żoną moją, rząd francuski wszczął dochodzenia, które obecnie zakończone zostały zupełnem zrehabilitowaniem naszej opinji. Nim to nastąpiło nie chciałem udzielać żadnych informacyj.

„Kilka lat po wojnie spowodu której powróciłem do Francji z Paragwaju, podczas przypadkowej podróży po Abisynji odkryłem tam

pokłady miki,

na obszarze 540 kilometrów kwadratowych i otrzymałem od rządu abisyńskiego opcję na ich eksploatację. Po powrocie do Francji przy pomocy kapitałów francuskich, założyłem „Towarzystwo akcyjne kopalń Afryki wschodniej", do którego prócz wzmiankowanej opcji wniosłem 200000 franków w gotówce. Połowa akcyj pozostała w mych rękach. Władze etjopskie od początku utrudniały nam eksport miki różnemi możliwemi szykanami.

Mimo to nie traciłem animuszu. Zamieszkałem wraz b małżonką w Dżidżiga, o jakie 118 kilometrów od kopalń, w skromnej willi, gdzie zebraliśmy wszystkie nasze pamiątki rodzinne. Prowadziliśmy życie czynne i skromne. Żona moja zajmowała się wszelkiemi lokalnemi dobroczynnemi instytucjami francuskiemi, ja zaś sprawami administracji kopalń i oczywiście chętnie służyliśmy swą gościnnością wszystkim przyjezdnym Europejczykom.

Może na podstawie tej gościnności powstała śmieszna plotka, że utrzymujemy nocny lokal rozrywkowy dla Europejczyków. Plotka tem zabawniejsza, że w roku 1935 Dżidżiga liczyła ogółem tylko dziesięciu mieszkańców rasy białej: żonę moją i mnie dwu Ormian i dwu Greków, oraz czterech OO. Kapucynów. Tacy, rzekomo być mieli nasi „klienci".

Nie zaprzeczam, że wśród naszych przygodnych gości był również niekiedy i konsul włoski w Harrarze. Jakkolwiek było, nienawiść rasowa Etjopów do „białych" skierowała się również i na nas.

Zwłaszcza czarny pseudo - detektyw Kebreth - Astafie, nawiasem mówiąc wychowanek dawniejszy misjonarzy francuskich, ale późniejszy renegat na służbie abisyńskiej i szczególny wróg Francuzów, czuł do nas nienawiść nieposkromioną, przysiągłszy sobie, że „mieć" nas będzie. On to przejął z rąk naszej sługi — Somaliski — list do konsula włoskiego w Harrarze i nie zbadawszy go wcale, spowodował nasze zaaresztowanie.

„Reszta" — z wyrazem pogardy dodał hr. de Roquefeuil nie zasługuje na wzmiankę: bicie kolbą, kijami, kopnięcia! parodja śledztwa w „gebi" odmowa zawiadomienia konsula francuskiego o naszem zaaresztowaniu (oficjalne zawiadomienie nastąpiło dopiero dwa tygodnie później) przetrzymywanie nas w ciemnicy bez światła i powietrza a w okresie naszego uwięzienia — systematyczna grabież naszego domu.

„Jak wiadomo, interwencja konsula francuskiego ustaliła naszą niewinność. Abisyńczycy wypuścili nas na wolność, czego nie byliby dokonali, gdyby nam dowiedli choć śladu „szpiegostwa", ale nie wrócili nam naszego mienia, ani udzielili nam odszkodowania za akty gwałtu, po których wraz z żoną przed powrotem do Francji całemi tygodniami leczyliśmy się w szpitalu".

— „Takie oto są ryzyka kolonistów afrykańskich — dokończył hr. de Roquefeuil z gestem napoły drwiącym napoły fatalistycznym. — Zgodziłem się na nie wczoraj, konsekwencje ich znoszę dziś.. a mimo wszystko gotów jeszcze jestem wystawić się na nie jutro——".

Mal.

Reumatyzm plagą społeczną.

Osoby, dotknięte reumatyzmem stają się często chronicznie cierpiącymi, a czasami inwalidami, zwłaszcza w przypadkach w porę niezauważonych i nieleczonych. W naszym milgotnym i małosłonecznym klimacie objawy reumatyzmu są łatwe do spostrzeżenia a rozpoczęcie w porę prawidłowego leczenia, może zapobiec dalszemu rozwojowi choroby. Przyjmowanie 2-3 tabletek Togalu 3/4 razy dziennie stosuje się przy reumatyźmie. Togal również stosuje się w czasie rozwiniętej już choroby: w reumatyźmie, podagrze, nerwobólach, bólach głowy grypie i przeziębieniu.

Togal jest dobrym środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

—ooo—

4

PENSJONAT PANI PĘKALSKIEJ

W. SAWICKI

Adaptacja autoryzowana Eugenjusza Bałuckiego.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Do pani Pękalskiej nieznajomy pan przyniósł paczkę, w której znalazła 100 sztuk stozłotowych banknotów.

* * *

Dziś interesowały ja tylko ogłoszenia. Znalazła parę takich, które w formie bardzo ponętnej proponowały założenie spółki dochodowej, lub poszukiwały gotówki na rozszerzenie doskonale prosperującego przedsiębiorstwa

— Nie trzeba się śpieszyć — tłumaczyła sobie na głos. — Dziesięć tysięcy to nie byle co!.. — W tej chwili doznała wspaniałego uczucia, że jest kapitalistką przed którą stają otworem i żne a wielkie możliwości. — Trzeba dać ogłoszenie — powiedziała, otrząsając się z błogich marzeń.

Wyobrażała sobie, że zjawi się na pewno tłum ludzi, bo kto obecnie nie potrzebuje pieniędzy na interes?... Wybierze kilku solidniejszych i powie:

— Pańska propozycja mnie interesuje. Proszę zostawić swój adres Zastanowię się i za parę dni dam panu odpowiedź

Owszem, będzie dobrze. Taka odpowiedź zawsze robi solidne wrażenie.

Do okna zajrzało słońce i rzuciło snop promieni na cały pokój.

Pani Pękalska piła czarną kawę i żałowała, że nie kupiła sobie choćby dwóch ciastek albo tabliczki czekolady.

— Jeszcze czego! — opamiętała się: — Później wyjdę i zmienię spowrotem drobne na setki. Niech leży całe dziesięć tysięcy.

Im dłużej rozmyślała, tem mniej potrzebnem wydawało się powiadomienie rodziny o tym wypadku.

— Poco? Przecież to moje pieniądze! — powtarzała z uporem — Powiem, jak już postanowię, co zrobić. Mam czas. Będą mi tylko przeszkadzali.... Żebym tylko wiedziała, kto to był ten mały gruby pan w meloniku!...

II

Olbrzymia widownia kinoteatru „Miami" tonęła w półmroku Dopiero skończyło się sprzątanie i w powietrzu unosił się ledwo uchwytny zapach wilgotnego kurzu

Dyrekcja „Miami" stale poszukiwała do rewji swojskich talentów przez bardzo poczytny wśród młodzieży tygodnik „Kino i Rewja" i raz na miesiąc tej godzinie urządzała zbiorowy przegląd nowych sił

Dziś się zebrało około 200 miłośników sceny obojga płci.

Siedzieli przeważnie w pojedynkę rozrzuceni na ogromnej sali, niecierpliwie kręcili się na krzesłach i jak na komendę odwracali głowy na każdy szmer, na każdy odgłos kroków.

W parterowej loży przy scenie było urządzone doraźne biuro; na stoliku skąpo oświetlonym lampą pod zielonym abażurem, leżał biały papier kilka arkuszy tajemniczych druków i dwa ołówki.

Tu urzędował wysoki, przeraźliwie chudy jegomość w nieokreślonym wieku, ubrany na czarno. Wyglądałby na przedstawiciela biura pogrzebowego, gdyby nie monokl na czarnej wstążce jedwabnej, który nadawał jego twarzy głupio zdziwiony wyraz.

Był to Euzebiusz Dekoltowski, sekretarz kinoteatru.

Pan Euzebiusz zdradzał niepohamowaną słabość do wszystkiego, co uważał za objaw arystokratyzmu, mówił przez nos z angielskim akcentem, przedstawiał się jako Koltowski, a na biletach wizytowych pisał:: „Eusebe de Koltowski".

Teraz siedział w loży i z miną znudzonego księcia temperował ołówek, od czasu do czasu rzucając melancholijne spojrzenie na salę.

Wśród zebranych adeptów sztuki znajdowały się też Nina Pękalska i Zo Korczówna.

Zaszyły się w najdalszy kąt, siedziały blisko przytulone do siebie i dla uspokojenia nerwów bez przerwy ćmiły papierosy.

Nie na wiele to się przydało, bo obydwie drżały jak w febrze i co chwila wzdychały ciężko.

Pan Dekoltowski załatwił się z ołówkami odwrócił i spojrzał na wejście, prowadzące do hallu na widownię: dyrektora jeszcze nie było, pianista też się spóźnił

Postanowił wyzyskać ten czas na czynności wstępne..

Wstał i opierając się o barierę, powiedział z grobową miną:

— Proszę państwa pofatygować się do mnie dla załatwienia formalności personalnych. — Zrobił majestatyczny, zapraszający ruch:

— Proszę podchodzić podług kolejności. Kto z państwa przyszedł pierwszy?

— Słyszysz — Zo szturchnęła przyjaciółkę łokciem w bok: — Formalności personalne!.. Jak na policji zabawne!

— Cicho! — syknęła Nina. — Chodźmy!

Wzięły małe walizki i zaczęły się przeciskać między rzędami krzeseł.

Reszta też ruszyła, ociągając się nieco.

Na pierwszy ogień poszedł blady, piegowaty młodzieniec o gęstych, rudych włosach obficie wypomadowanych i ułożonych w nieprawdopodobnie fantazyjną fryzurę.

Miał na sobie zielony garnitur, różowy krawat z wielką perłą i jaskrawo żółte półbuciki.

W czerwonych dłoniach — które wystając z przykrótkich rękawów, wydawały się jeszcze większe — z niezwykłą szybkością obracał melonik.

Sekretarz obrzucił go obojętnem spojrzeniem i zapytał:

— Pańskie nazwisko?

Młody człowiek zamrugał powiekami kilka razy poruszył bezdźwięcznie wargami i wreszcie rzekł:

— Romeo.

— Proszę, jak?... — Dekoltowski miał wrażenie, że się przesłyszał: — Romeo?.. To jest pański przydomek, czy nazwisko?

— To jest nazwisko... sceniczne — wykrztusił „Romeo".

Sekretarz poprawił monokl, zdradzający stale tendencję do samowolnego opuszczenia należnego mu miejsca i powiedział wnikliwie:

— Musimy mieć w ewidencji pańskie prawdziwe nazwisko. Takie jakie pan ma w paszporcie.

Po twarzy młodzieńca przemknął cień niezadowolenia:

— Jak w paszporcie? Poco? — Widocznie przestraszył się swojej śmiałości i dodał z pośpiechem: — Naturalnie, jeśli takie jest życzenie szanownego pana, proszę bardzo. Nazywam się faktycznie Burek, Alfons Burek!

— Kim pan jest panie Burek?

Młody człowiek hałaśliwie wciągnął powietrze nosem, wierzchem dłoni otarł spocone czoło i odpowiedział ledwo dosłyszalnie:

— Jestem, proszę pana szanownego... fryzjerem.

— Nie rozumiemy się, panie Burek. Pański zawód nic mnie nie obchodzi Pytam się, w jakim charakterze pan tu przyszedł. Co pan chce u nas robić? Śpiewać? Tańczyć? Pokazywać sztuki?

Młodzieniec usiłował się uśmiechnąć:

— Pokazywać sztuki? O nie, nie. Śpiewak jestem, proszę szanownego pana. Potrafię wykonać różne piosenki. Nawet zagraniczne..

— Ma pan nuty ze sobą? — przerwał Dekoltowski?

— Tak jest, proszę szanownego pana. Pierwszorzędny repertuar!

— Dobrze, panie Burek. Proszę spocząć i zaczekać. Niedługo przyjdzie pianista.

„Romeo" ukłonił się zamaszyście i ustąpił miejsca młodej dziewczynie, prawie dziecku jeszcze.

Za nią prowadziła pertraktacje matka, korpulentna dama o czerwonej, silnie napudrowanej twarzy i o bardzo bujnych kształtach, niebezpiecznie rozpierających lekką sukienkę w duże kwiaty:

— Przyprowadziłam swoją córeczkę, panie dyrektorze... Haneczka ukłoń się panu dyrektorowi! — Dziewczynka dygnęła posłusznie. — To jest wielki talent, panie dyrektorze! Broń Boże, nie dlatego mówię, że jestem jej matką! Ja jestem zupełnie bezstronna, ale tak twierdzi cały Wyszków. Nawet pan burmistrz i pan komendant straży ogniowej byli wprost zachwyceni. Haneczka kilka razy występowała publicznie i zawsze z ogromnem powodzeniem. Ale cóż. Pan dyrektor jako człowiek inteligentny i na wysokim stanowisku sam doskonale rozumie... Wyszków!. Owszem, miłe miasto, ale dla talentu, dla daru Bożego stanowczo za małe. Prenumerujemy „Kino i Rewję". Kiedyś przeczytaliśmy pańskie ogłoszenie, panie dyrektorze, i Haneczka mówi: „Mamusiu, ja chcę do Warszawy". Powiadam: „Dobrze dziecinko, pojedziemy". Ja jestem gorącą zwolenniczką nowoczesnych poglądów na życie, dla mnie talent to święta rzecz i dla niej poniosę każdą ofiarę No, i przyjechaliśmy! Haneczko ukłoń się panu dyrektorowi!

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wydział Handlowy Sądu Okręgowego w Warszawie postanowił ogłosić upadłość Spółki z ogr. odp. „Towarzystwo Wydawnictw Perjodycznych".

* * *

Stowarzyszenie Żoliborza upatrzyło już teren pod budowę Domu Ludowego. Dom ten stanąć ma przy ul. Felińskiego w sąsiedztwie kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki.

* * *

W okresie od 28.4 do 5,5 br. odbędzie się wzorem lat ubiegłych doroczne międzynarodowe Targi w Poznaniu. Na targach tych reprezentowane będzie bardzo licznie rzemiosło stołeczne, które wystawi wyroby z szeregu dziedzin wytwórczości rzemieślniczej i rękodzielniczej. Przygotowania do udziału rzemiosła warszawskiego w targach prowadzone są już w całej pełni. W związku z przygotowaniem do Targów Izba rzemieśln. w Warszawie wystosowała do zarządów wszystkich cechów stołecznych okólnik zalecający jaknajszerszy udział w targach, do czego przyczyni się z drugiej strony zapowiedziana współpraca Dyrekcji Targów Poznańskich z organizacjami rzemieślniczemi w Warszawie.

* * *

W grudniu r. ub.. frekwencja w tramwajach wykazała dalszy wzrost. mianowicie: przewieziono 15.4 milj. pasażerów, czyli o 10 proc. więcej niż w roku ub. Za biletami okresowemi przewieziono 1.3 milj. pasażerów. Ogółem w grudniu r. ub. z tramwajów korzystało 2,4 milj. pasażerów więcej niż w tym czasie w roku 1934.

* * *

Do Warszawy przybył stale zamieszkały w Tokio korespondent Izby przemysłowo-handlowej warszawskiej, który przeprowadził kilka większych tranzakcyj na wywóz do Japonji polskiego chmielu za 250 tys. zł. oraz szynek w puszkach. Obecnie są prowadzone rozmowy co do wywozu na rynek japoński polskich konserw, wódek gatunkowych, serów oraz słodu.

* * *

W rb. przypada 10-lecie istnienia poradni przeciwalkoholowej w Mokotowie, ogarniającej swą działalnością całą Warszawę. Przez instytucję tę przeszło wiele tysięcy osób, które zawdzięczają jej powrót do tężyzny życiowej. Poradnia miejska, połączona z ośrodkiem zdrowia, obok leczenia alkoholika, otacza opieką lekarską jego dzieci, a nawet w razie niezamożności rodziny, spieszy im z pomocą materjalną. Badanie chorego odbywa się przy drzwiach zamkniętych przez lekarza, który nietylko musi leczyć wyraźne schorzenia, owrzodzenia kiszek, czy dolegliwości nerwowe, ale wniknąć w psychikę pacjenta. Dużą pomoc w pracy ośrodka oddaje Koło trzeźwości, dążące do stworzenia najpomyślniejszych warunków dla chorych przez wyszukiwanie dla nich różnych zajęć i rozrywek oraz organizowania pogadanek itp. Pozatem koło jest czynnikiem racjonalnej i celowej propagandy. Członkowie jego dostarczyli poradni 58-u chorych. Dużą pomoc okazuje instytucji również policja przez dostarczanie danych o nałogowych alkoholikach i o niedoli ich rodzin. W ostatnich czasach w walce z nałogiem ujawnia się bardzo pożyteczna tendencja w niektórych przedsiębiorstwach miejskich, które skłaniają swych pracowników drogą umiejętnej perswazji do korzystania z usług poradni. Żałować tylko należy, że Warszawa posiada jedną taką poradnię.

Krateczki.

Moryc kleptomanjak

LOTNA PAPIEROŚNICA.

Jacy też my jesteśmy niewdzięczni! Ludzie chcą nas uszczęśliwiać a my jeszcze narzekamy. Niema dnia chyba, w którymby nie przeszwendał się przez nasze mieszkanie czy biuro agent, sprzedający „okazyjnie" książki agentka od „taniej" bielizny, gość z kilimami, wiecznemi piórami, kuponami na ubranie i tp.

Wszystko jest „wyjątkowo" tanie. Kobieta od bielizny jest naturalnie „kuzynką" wielkiego fabrykanta, który jej specjalnie sprzedaje towar niżej ceny kosztu, aby mogła zarobić na życie, sprzedawca okazyjnego „kuponu" kamgarnu daje lekko do zrozumienia, że towar właściwie jest troszkę kradziony i dlatego taki tani, wieczne pióra są „wyjątkową" okazją, bo „właściwie powinny „kosztować" znacznie drożej słowem na każdym kroku bliźni poświęcają się dla nas i chcą nam robić niemal prezenty.

A gdy naiwny kupi te wszystkie okazje, okazuje się wówczas przy sprawdzeniu, że właściwie bieliznę w pierwszym lepszym sklepie można kupić znacznie taniej, że „okazyjny" angielski kamgarn jest lichą tandetą, płowiejącą przy pierwszem słońcu, że za pióro zapłacił o 100 proc. drożej, że książki mógłby w solidnej księgarni kupić za połowę zapłaconej „okazyjnie" ceny, że kilim nie wart jest nawet czwartej części, słowem, że ordynarnie nas nabrano i oszukano.

A mimo to przy pierwszej lepszej sposobności znowu każdy poleci na „okazję", człowiek bowiem strasznie lubi „okazje". W każdym człowieku niemal drzemie kawałek oszusta. Zawsze ma wrażenie, że jeżeli ktoś przychodzi do niego z jakimkolwiek towarem to ten towar został pewno zdobyty drogą podstępu i dlatego jest tańszy. A człowiek lubi tanio kupować, choćby miał wrażenie, że źródło pochodzenia towaru nie jest zbyt uczciwe. Uspakaja swoje sumienie twierdzeniem, że „przecież ja nie wiem, że to jest kradzione" i kupuje. Kupuje naturalnie drogo, gdyż cudów na świecie niema i nie kradną znowu tak dużo towaru, by każdy domokrążny sprzedawca miał taki właśnie towar.

Swego czasu do biur przychodzili sprzedawcy sera. Byli oni dość szczerzy czy cyniczni, przynajmniej pozornie, i wprost oświadczali, że przy transportowaniu większych ilości sera z dworca kolejowego do firm „ściągnęli" kilka serów oryginalnych, zagranicznych, które teraz właśnie chcą za „grosze" sprzedać.

Niemal każdy, nawet najsolidniejszy z uczciwych ludzi kupował. Dumny z okazyjnego kupna zanosił ser do domu, gdzie dopiero zaczynała się tragedja. Ser bowiem okazywał się zawsze w najgorszym gatunku był stary, suchy i niezdatny do użytku! wartość jego stanowiła 20 proc. zapłaconej sumy.

A mimo to naiwnych nie brak. Chodzą po mieście sprzedawcy obrazów, posiadający nieudolne kopje różnych pacykarzy i wmawiają w naiwnych, że sprzedają „okazyjnie" oryginalnego Kossaka, czy Fałata. Cena? Wyjątkowo okazyjna: 100 złotych. Za drogo?, No, ostatecznie 50 złotych. Wreszcie sprzedawca „arcydzieł" zjeżdża do 25 złotych. I są naiwni, którzy kupują te kicze i wierzą święcie, że kupili oryginały mistrzów.

MORYCEK.

Moryc Goldstein nie uznawał okazyjnego kupna. On wolał poprostu okazyjną kradzież od uczciwej tranzakcji.

Morycek przyszedł z wizytą do swego znajomego Jankla Kirsteina przy ulicy Lutomierskiej. Jankiel jest gościnny, poczęstował więc gościa herbatą z cytryną, następnie wyjął z kieszeni srebrną papierośnicę, poczęstował papierosem Moryca, papierośnicę położył zaś na stole. W pewnym momencie Kirstein wyszedł na chwilę do drugiego pokoju. Gdy wrócił nie zastał już ani papierośnicy ani Goldsteina, który cichuteńko ulotnił się.

Na skutek złożonego zameldowania Morycka przytapano wraz ze zdobyczą. Tłumaczył się on, że broń Boże nie ukradł papierośnicy, gdyż nie jest złodziejem, tylko kleptomanem, nie przeszkodziło to jednak Sądowi Grodzkiemu wydać wyrok skazujący „kleptomanjaka" Moryca Goldsteina na 1 miesiąc.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, 16 lutego.
RASZYN.

9.00 Audycja poranna
12.15 Poranek symfoniczny
W przerwie około g. 13: Fragment słuchowiskowy z dramatu p.t. „Złota czaszka" — Słowackiego
14.20 Muzyka lekka
15.00 Godzina rolnika
16.00 Łamigówki — dla dzieci
16.15 Koncert mandolinistów Związku Drukarzy
16.45 „Cała Polska śpiewa"
17.05 Muzyka taneczna małej orkiestry P.R.
17.40 Wileńska migawka regjonalna
18.00 Utwory wiolonczelowe w wykonaniu Tadeusza Lifana
18.30 „Goście na wiecu" — słuchowisko oryginalne
19.40 Wiadomości sportowe
19.45 Co czytać?
20.00 „Ryszard Wagner i jego miłość"
20.45 Wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Na Huculszczyźnie — feljeton
21.45 Wiadomości sportowe
22.00 „Prosimy do tańca"
W przerwie o g. 22.30: Reportaż z Igrzysk Olimpijskich
23.05 Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK, 17 LUTEGO.
RASZYN.

6.30 Audycja poranna
12.03 Dziennik południowy
12.15 Wiadomości rolnicze
12.25 Koncert
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Muzyka salonowa
16.00 Lekcja języka niemieckiego
16.15 „Za chwilę dalszy ciąg programu" — audycja muzyczna
16.45 Zasłużone kobiety — pogadanka
17.00 Szachista przy bridżu — skecz
17.20 Dla znawców — płyty
17.50 Encyklopedja mówiona
18.00 Muzyka dwufortepianowa
18.30 Piosenki w wykonaniu chóru szkoły powszechnej
19.00 Pogadanka gospodarcza
19.35 Wiadomości sportowe
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Audycja żołnierska
20.30 Łowickie melodje weselne i taneczne
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Obrazki z Polski współczesnej
21.05 Koncert Stowarzyszenia dawnej Muzyki
22.00 Wieczór literacki poświęcony Platonowi
22.30 „Spacer po Europie"

Wybijacze wystaw sklepowych skazani na więzienie.

Z Bydgoszczy donoszą:

Prawdziwym postrachem kupców bydgoskich w okresie przedgwiazdkowym była szajka wybijaczy okien wystawowych grasująca przez trzy tygodnie na naszym terenie. Policja bydgoska dużo miała trudu ze zlikwidowaniem tej szajki specjalistów która w krótkich odstępach czasu każdorazowo w innych częściach miasta wybijała szyby okien wystawowych kilkunastu firm bydgoskich poczem ograbiała okna wystawowe

z cenniejszych przedmiotów.

Po żmudnych dochodzeniach i wielkiej czujności udało się wkońcu policji bydgoskiej wpaść na trop szajki i aresztować 22-letniego robotnika Marmurowicza 23-letniego robotnika Leonarda Kraińskiego z Bydgoszczy i 22-letniego robotnika Bronisława Gaszykowskiego z Bydgoszczy. Szajka ta w ciągu trzech tygodni dokonała przeszło dziesięć włamań do okien wystawowych różnych firm bydgoskich. Policji bydgoskiej udało się także odebrać częściowo skradziony łup i zwrócić towary poszkodowanym kupcom, a paserów również odstawić do sądu.

Trzej członkowie szajki stanęli przed Sądem Grodzkim i przyznali się w większej części do zarzuconym im włamań i kradzieży. Sąd skazał Erwina Marmurowicza na dwa lata więzienia Leonarda Kraińskiego również na dwa lata więzienia, a Bronisława Gaszykowskiego na karę jednego roku i 10 miesięcy więzienia. Ponadto sąd orzekł wobec wszystkich oskarżonych utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat 5. — Z oskarżonych odpowiadających przed sądem za paserstwo jedna osoba skazana została na jeden rok więzienia, a reszta paserów otrzymała po cztery tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

—ooo—

Strzały do pięknej Heleny.

Decydująca rozmowa w mieszkaniu ukochanej

Z Przemyśla donoszą:

W sądzie okręgowym w Przemyślu na ławie oskarżonych zasiądzie niespełna 20 lat liczący młodzieniec, niejaki Józef Gryń z Mi żyńca pow. Przemyśl. Sprawa sądowa Grynia będzie ciekawym epilogiem tragedji miłosnej, jaka rozegrała się we wsi Zrotowice.

Gryń poznał na kilka tygodni przed tym dniem na zabawie tanecznej młodą i ładną dziewczynę. Helenę Nowakowską ze Zrotowic. Gryń zakochał się z pierwszego wejrzenia w dziewczynie i począł ją prześladować swą miłością, odwiedzać w domu oraz nakłaniać do wspólnego odbywania dłuższych przechadzek. Ta miłość Grynia ku Helenie Nowakowskiej nie podobała się jej matce i innemu młodemu człowiekowi, który starał się o względy pięknej Heleny, , niejakiemu Włodzimierzowi Kowalikowi.

Kiedy wiadomość o tem doszła do Grynia, postanowił zabić z rozpaczy Nowakowską, a następnie

pozbawić się życia.

W tym celu mając zgóry ułożony plan działania, udał się Gryń do swego znajomego Jana Cymbała i pożyczył u niego rewolwer wraz z sześciu nabojami. Gryń oświadczył wówczas Cymbałowi, że chce zastrzelić Nowakowską. Wzamian za rewolwer dał Gryń Cymbałowi rower.

Gryn wszedł do mieszkania Nowakowskich i wszczął ze swą bogdanką rozmowę w czasie której wyjął znienacka z kieszeni rewolwer i oddał do dziewczyny strzał w twarz. Kula zraniła Nowakowską w dolną szczękę. Ranna poczęła uciekać wówczas Gryń rzucił się za nią w pogoń. Po drodze oddał Gryń jeszcze dwa strzały, które jednak chybiły. Następnie udał się Gryń na posterunek policji i zgłosił że zastrzelił Nowakowską. Wraz z Gryniem aresztowany został Cymbał, jako dostawca broni. Obaj zasiądą obecnie na ławie oskarżonych.

Romans 21-letniej mężatki

zakończony ciężkiem więzieniem.

Z Grudziądza donoszą:

Epilog ponurej tragedji miłosnej rozegrał się przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Grudziądzu. Oto szczegóły dramatu, ujawnione w przewodzie procesowym Właścicielem kilkomorgowego gospodarstwa w Tymawie (pow. tczewski) był 28 letni rolnik Mateusz Gołuński. Przed kilku laty poślubił on młodą, piękną dziewczynę Czesławę. Małżeństwo to jednak

nie było szczęśliwe.

Gołuńska swego męża nigdy nie kochała a zamąż wyszła z namowy rodziców. Niebawem Czesława Gołuńska spotkała na drodze swego życia człowieka do którego zapałała gorącem uczuciem prawdziwej miłości. Mężczyzna który był „tym trzecim" w niedobranem małżeństwie — to 26-letni ślusarz Władysław Jędrzejewski, zam. w Grudziądzu przy ul. Kwiatowej. Gołuński zrozumiał, kim jest Jędrzejewski dla jego żony. Podejrzewając żonę o wiarołomstwo często urządzał jej gwałtowne sceny. Stan ten nie mógł potrwać długo i musiał doprowadzić do tragicznego spięcia.

Jędrzejewski namawiał Gołuńską, by porzuciła męża; ona znowu, wiedząc, że mąż nigdy na rozwód się nie zgodzi, powiedziała kochankowi wprost: „To wszystko do niczego nie doprowadzi — wyjdę za ciebie zamąż, ale pod jednym warunkiem... Musisz zgładzić ze świata mojego męża"

Szatański plan, zdrodzony w mózgu wiarołomnej żony został przez Jędrzejewskiego zaakceptowany. Zbrodnicza para kochanków ułożyła plan, który wykonany został

z całą premedytacją.

6 października ub. r. krytycznego dnia Mateusz Gołuński wracał drogą publiczną z ejlenia do Tymawy Nagle ujrzał Gołuński jakiegoś ukrytego za drzewem przydrożnym osobnika. W ułamkach sekundy później padły dwa strzały. Strzały ugodziły go stylu trafiony ładunkiem śrutu w kręgosłup i nogi przeleżał na szosie przeszło godzinę i byłby prawdopodobnie zmarł z upływu krwi. Opatrzność Boska pośpieszyła mu jednak z ratunkiem w osobie proboszcza parafji tymawskiej ks. Wojtuszewskiego Przejeżdżając furmanką, ks. Wojtuszewski znalazł na szosie nieprzytomnego człowieka pławiącego się w kałuży krwi. Kapłan namaścił rannego olejami św., poczem niezwłocznie zaalarmował okolicznych gospodarzy. Gołuńskiego przewieziono do szpitala w Gniewie Dzięki troskliwej opiece lekarskiej Gołuński odzyskał przytomność i powoli zaczął wracać do sił. Pozostanie jednak na całe życie kaleką. Słuchany przez policję odrazu wskazał na swoją żonę i jej kochanka, jako przypuszczalnych

sprawców zamachu.

Śledztwo policyjne potwierdziło tezę Gołuńskiego. 21-letnia Czesława Gołuńska i jej kochanek zostali aresztowani i pod eskortą przewiezieni do więzienia w Grudziądzu. Odbyta rozprawa wiernie, jak na kliszy fotograficznej odtworzyła przebieg zbrodniczego zamachu. Wobec druzgocących zeznań świadków Jędrzejewski przyznał się do oddania tragicznych strzałów, nakłoniony do zbrodni przez kochankę. W tych warunkach prokurator skwalifikował czyn obojga oskarżonych jako zbrodnię umyślnego zabójstwa.

Sąd po naradzie również przyjął kwalifikację zbrodniczego czynu, zgodnie z wnioskiem prokuratora. Wyrok: Czesława Gołuńska i Władysław Jędrzejewski skazani zostali na karę ciężkiego więzienia po 12 lat, oraz pozbawienie praw honorowych, publicznych i obywatelskich na przeciąg lat 10.

—oo—

Przepaść między młodzieżą wsi a miastem.

Szkoła średnia musi być dostępna dla wszystkich warstw społecznych!

ŁÓDŹ 16.II. Nowy ustrój szkolny miał usunąć jedną z największych bolączek naszego szkolnictwa, jako było tworzenie się t. zw. „ślepych uliczek", lub „ślepych torów" w kształceniu młodzieży. Polegały one na tem, że uczeń, który rozpoczął naukę w szkole powszechnej, musiał swoje wykształcenie ograniczyć tylko do ukończenia szkoły tego stopnia, poziom bowiem niższych klas gimnazjum nie pokrywał się z poziomem nauczania

w wyższych klasach szkoły powszechnej

Kto nie rozpoczął nauki według programu niższych klas gimnazjum, dla tego ukończenie szkoły średniej, ogólnokształcącej było niemożliwością. Kto zaś rozpoczął naukę w gimnazjum, chociażby nie miał żadnych zdolności ani aspiracyj naukowych musiał mozolnie wspinać się z klasy do klasy po maturę, a potem wciskać się na uczelnię, chociażby miał tam powiększyć armię „wiecznych studentów" Innego wyjścia z takich ślepych ul. nie było wobec braku szkół zawodowych typu średniego dla uczniów gimnazjum o uzdolnieniach technicznych i wobec braku pomostu między szkołą powszechną a szkołą średnią.

Ustawa szkolna z roku 1932, kasując dawniejsze niższe klasy gimnazjum uczyniła ze szkoły powszechnej

podbudowę szkoły średniej

Od kandydatów do pierwszej klasy gimnazjum ogólnokształcącego wymaga się ukończenia sześciu klas szkoły powszechnej, lub przygotowania domowego w tymże zakresie.

Jednocześnie zaprojektowano cały szereg szkół średnich, oraz liceów zawodowych, umożliwiając uczniom szkół zarówno średnich ogólnokształcących jak i powszechnych rozmaitość i wybór zawodowego wykształcenia.

Ze względu na demokratyczną intencję tej nowej ustawy, należałoby sądzić, że w gimnazjum będzie miejsce dla uczniów publicznych szkół powszechnych. Tymczasem stosunkowo mały odsetek absolwentów szkół powszechnych publicznych znajdzie się w pierwszych klasach nowego gimnazjum.

Z pewnością odgrywa dużą rolę wielkie zubożenie wsi oraz wysokie opłaty za naukę w średnich szkołach prywatnych. W szkołach państwowych, gdzie nauka jest zasadniczo bezpłatna, znikoma ilość uczniów szkół wiejskich nie da się usprawiedliwić wyłącznie kryzysem. Wpłynęły na to inne przyczyny. Przedewszystkiem

obniżenie poziomu szkół wiejskich.

polegające na kasowaniu górnych klas t. zn. 5, 6, i 7-ej. Czteroklasowa szkoła powszechna staje się coraz częstszem zjawiskiem na wsi. Pozostawmy narazie na uboczu fakt, że szkoła czteroklasowa przy siedmioletnim obowiązku uczęszczania do niej stanowi wyraźną anomalję, jakiś twór patologiczny, w którym ani nauczyciel, ani młodzież, ani rodzice nie widzą pożytku. Stwierdzimy tylko, że pomiędzy publiczną szkołą powszechną, o niepełnej ilości klas, a gimnazjum

powstaje przepaść,

uniemożliwiająca dziecku chłopskiemu dostęp do szkoły średniej.

Coraz większy rozdział pomiędzy szkołą powszechną a gimnazjum oraz odcinanie dopływu materjału uczniowskiego do szkół średnich ze wsi i z uboższych warstw ludności miejskiej, paraliżuje realizację praktyczną, tak słusznych w teorji, założeń nowej ustawy szkolnej. Publiczna szkoła powszechna staje się znowu „ślepą uliczką" gimnazjum jest w jeszcze bardziej jaskrawy sposób dostępne tylko dla warstw uprzywilejowanych pod względem materjalnym.

Obniżenie poziomu szkół powszechnych wskutek skasowania wyższych klas i przeludnienie izb szkolnych, są to skutki nieoględnych oszczędności na budżecie oświaty. Jak długo będziemy w tak szkodliwy sposób oszczędzać tak długo nasz system szkolnictwa będzie ustawą piękną w sferze pomysłu, ale w rażącej niezgodności z rzeczywistością. Najwyższy czas, abyśmy otworzyli oczy i zobaczyli, jak groźnie przedstawia się rzeczywistość naszego szkolnictwa!

BŁYSKAWICZNE WYWIADY.

Kto zarabia na karnawale?

PODOBNO MAGISTRAT... I MONOPOL.

Łódź 16.II.

Poza wypadkami na froncie abisyńsko- włoskim, reminiscencjami z walk z gangsterami w Ameryce Olimpjadą w Garmisch a ostatnio niepokojącemi wiadomościami o wybuchu wojny japońsko - sowieckiej w przerwie między rozmyślaniami o kryzysie.... budżetu i zimy — ludzie zajmują się karnawałem.

Już zgórą miesiąc panuje nam Miłościwy „Książę Karnawał", więc wartoby zesumować zyski i straty, zrobić niespodziewaną inspekcję ksiąg....

Aby zamierzenia tego dokonać musimy do zagadnienia karnawału podejść ze strony oryginalnej — od interesu. Żyjemy przecież w czasach, w których trzeba z ołówkiem w ręku wszystko liczyć. Powstaje więc pytanie kto zarabia na karnawale?

Łatwiej zdaje się byłoby dziś przejść wielbłądowi przez ucho igielne, a w każdym razie stwierdzić co, kto i gdzie stracił a niżeli odpowiedzieć na pytanie kto zarobił.

Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że panie tracą głowy. służące często z tego powodu posady, panowie oczywiście pieniądze, a panienki, przepraszam młodsze panie... serduszka. To wszystko wiemy. Ale któż„ wobec tego zyskuje?

Postanowiliśmy stwierdzić.

Nieodzownem akcesorjum karnawałowem są stroje. O panów mniejsza, gdyż frak ma to do siebie, że i po latach... powiedzmy skromnie, jeszcze (jak mówią w Łodzi) daje się włożyć. Inaczej nieco jest ze strojami pań. Udajemy się więc do krawcowej.

Niemłoda już szwaczka była b. niezadowolona, gdy zadaliśmy jej pytanie, o ile złotych powiększyła swój zasób pieniędzy na książeczce P.K.O.

Mówiła znacznie szybciej, a niżeli jej paluszki robiły ściegi...

— Panie, teraz każda pani jest krawcową. My przestajemy być potrzebne. A dlaczego? Bo każda pani, jak ma iść na bal, czy inny raut bez tańców, to

sama, sobie szyje suknię.

A właściwie zresztą nie szyje, tylko przerabia... starą. Tu coś wykroi, tam doda, kupi za grosze, kwiat lub inną gazę i suknia balowa gotowa. Jasnem więc jest, że my krawcowe nie zarabiamy. To samo mój znajomy, podający się za narzeczonego, szofer taksówki. Ludzie teraz na piechote chodzą na bale. A w najgorszym razie jadą tramwajem za... 45 gr. dwie osoby. Panie „ogony" biorą w rękę, panowie zawijają spodnie i „per pedes" udają się na bal. A szoferzy jak zwykle... grają w karty, lub hałasują pod oknami. Taki tam karnawał.

Tyle mistrzyni mody. Zrozumiałem jest że wobec tego i składy materjałów damskich i różne inne interesy narzekać będą na zastój, gdyż panie nie kupują a przerabiają.

Co robić do kogo iść? Nagle świetna myśl. Właściciel sali balowej, ten napewno zarabia. Ów pan, od lat dwudziestu pracujący w swej branży, tak rozpoczyna rozmowę:

W stosunku do zeszłorocznego karnawału — obroty spadły prawie o 50 proc. Nie dlatego, żeby było mniej zabaw, lecz dlatego że organizat. balów nie chcą płacić. Targują się o każdą złotówkę. Również i frekwencja naogół spadła. Ale najwięcej spadła... konsumpcja. Dawniej ludzie pili wino, sprzedawało się na znaczniejszych balach po 100 butelek szampana — teraz ludzie uznają tylko.. czystą. nawet piwa idzie coraz mniej. Dawniej bywały pijatyki, awantury — teraz spokój, ludzie bawią się grzecznie, mało przychodzi hołoty lub szumowin.

Dawniej goście bawili się z temperamentem, z życiem, różne mazury inne tańce staropolskie się wywodziło — teraz lepiej nie mówić.

— A co jest tego przyczyną — pytamy.

— To, że ludzie nie mają pieniędzy — ot co. Również nie urządzanie balów przez wojsko — mocno się odbija.

— Więc pan nie zarabia?

—W tym karnawale prawie nic. Niech pan pomyśli jakie i ile jest wydatków Utrzymanie, opalanie. oświetlenie, służba, kelnerzy i podatki. Jednak największy kłopot — to pytania: Ilu będzie gości? Ile pójdzie... napoi? Z temi ostatniemi także nie jest najlepiej. Jest bowiem wielu gości, którzy ze sobą przynoszą... wódkę. I na to niema rady. chyba żeby monopol skasował te najmniejsze buteleczyny. Krótko mówiąc nie jest dobrze".

Po tej niezbyt pocieszającej rozmowie odbyliśmy nie mniej charakterystyczną... z kelnerem.

— W stosunku do pracy, całonocnej, wytężonej pracy — zarobki są bardzo małe — brzmi odpowiedź na pierwsze zadane pytanie.

— Ludzie przynoszą sobie „sznytki", „wódkę" często i „koniak", a stroją grymasy, gdy im się nie poda „na jednej nodze" zamówionej szklaneczki herbaty.

Dawniej po zabawie znalazł człowiek nieraz zgubioną gdzieś przy stoliku „dwudziestkę" albo „piątkę" — teraz ani nawet grosza znaleźć nie można.

Chcąc jednak dowiedzieć się kto zarabia, bo przecież bale są, ludzi wszędzie pełno, do bufetu trudno się docisnąć postanowiliśmy zasiągnąć języka u... organizatorów balów. Może oni zarabiają? Okazało się jednak, że czasem niema czem pokryć wydatków.

— Od biletów wstępu magistrat bierze jedną trzecią jako podatek. Na karnawale więc, zupełnie bez pracy i zachodu zarabia... magistrat. Zarabia pewnie i monopol. Wogóle jednak, my organizatorzy zarabia niewiele.

Jaka więc korzyść z tegororocznego karnawału? Chyba żadna, bo przecież i panien nie ubywa — nie wychodzą zamąż A zatem dlaczego się ludzie bawią?

Może otrzymamy odpowiedź w ostatnich dniach karnawału, na mających się jeszcze odbyć balach i zabawach. A może na „Balu na ulicy" który coraz konkretniej zarysowuje się na horyzoncie łódzkim.

—0:0—

ŁAGIEWNIKI — ŁÓDZKI ST. MORITZ.

Pojazdy z „niewieścią przyczepką".

Wesołe sceny na śniegu.

Łódź dnia 16 lutego.

Łódź ma swoje tereny narciarskie. Kto by to przypuszczał. patrząc na ciemne ulice pokryte roztapiającym się brudnym śniegiem, prawie tuż obok, niedaleko — jest prawdziwy biały śnieg, cudowna przestrzeń i masa słońca. Wsiądziemy sobie w jedynkę i obejrzymy łódzki Saint Moritz.

W wagonie tramwajowym na platformach- gentlemani i kobiety przyodziani w modnie. Pieczołowicie przewożą narty lub saneczki. Wszyscy mają miny zdobywców całego szeregu puharów i mistrzostw. Że niby sportowcy wszystko zawzięci i znakomici. Na ostatnim przystanku na ul. Brzezińskiej wysypuje się to wszystko na śnieg. Większość odrazu zakładu narty i dalej—

w śnieg i słońce.

Ktoś odrazu wypuszcza się daleko, w puste, białe pole, ktoś inny zaś ciągnie na saneczkach wrzeszczące i z radości i z emocji pociechy.

Szeroką drogą wędruje się.. do lasów łagiewnickich. Ktoś kto jest tutaj po raz pierwszy nie może... nie trafić. Co chwila słychać dzwonki przemykających sanek. Od czasu do czasu pędzi auto lub motocykl. Co kilka minut w równych odstępach czasu... przepełniony autobus.

Przeważnie każdy przejeżdżający pojazd ciągnie za sobą przyczepkę. I to właśnie rodzaju żeńskiego. Za małemi drewnianemi saneczkami, zaprzężonemi w gniadego, pędzi na nartach, trzymając lejce w dłoni młoda niewiasta. Za chwilę przemyka „auto. wlokąc za sobą również niewieścią „przyczepkę". Po chwili— bęc— kobieta przyczepiona do auta, upada sromotnie, podnosząc nóżki wraz z nartami do góry. Wreszcie po wielu trudach... podnosi się i jedzie dalej.

Brzeżkiem drogi pedałuje na rowerze godnie wyglądający ojciec rodziny. Do roweru przyczepione są saneczki, na których siedzi

nierzadko czworo dzieci.

Nareszcie jesteśmy na miejscu. W oczy rzuca się szereg prywatnych aut, które przywiozły amatorów nart i sanek.

Z niewielkiej górki zjeżdża na saneczkach kilkoro dzieci. Mamusia siedząca w aucie, przez otwarte drzwi krzyczy:

— Wandziu! trzymaj się!

A ojciec, okazuje się mniej troskliwy.

— Czego krzyczysz? Nic jej nie będzie najwyżej upadnie. Niech używa.

Młoda dama o kulistych biodrach, szłapie w granatowych porciętach. — Panie Kaziku —mówi wdzięcznie,— przypnij mi narty. Ale pan Kazik tego nie słyszy. gdyż właśnie zjeżdża z górki, co jest prawie... jak ten... Giewont, a może trochę mniejszą.

Naokoło się słyszy same opowiadania narciarskie. Jak kto i gdzie cudów najróżniejszych dokonywał. Słychać śmiech, krzyk... i szczekanie psich pupilków przywiezionych również na śniegowe używanie

Zbliża się pora odwrotu. Do trawmaju wsiadają wszystkie narciarskie zuchy. Chłopacy, gentlemeni w kwiecie wieku i narciarki... bez wieku. Jeden z młodych ludzi z przepaską na głowie podtrzymującą niezwykle czarne kędziory stoi na platformie w towarzystwie damy w granatowych spodniach.

Przy zbiegu ulic 6-go Sierpnia i Piotrkowskiej dama wysiada. Spodenki jej noszą ślady częstego siadania na śniegu.

— Sabina, jesteście zaśnieżona— krzyczy z tramwaju młodzian z przepaską.

Ale Sabina jest niewzruszona. Zaśnieżona?— Nic nie szkodzi— niech wszyscy na deptaku wiedzą, że ona się nartowała.

—:—

Pamiętaj o ofiarach na rzecz najbiedniejszych

Szkoda czasu i atłasu!

Biurokratyczny galimatjas.

Każdy powiat ma swego biurokratycznego mola, który go bardzo gryzie. Przykładem może służyć sposób, w jaki załatwiane są sprawozdania z powiatów o stanie bezrobocia. Według zebranego w ciągu 1935 r. materjału w dziale tym obowiązywały

aż 42 typy

sprawozdań okresowych w tem 7 tygodniowych, 7 półmiesięcznych. Jeden tylko wydział powiatowy, wysyłając sprawozdania o stanie bezrobocia z terenu 16 gmin zrobił „obrót pism" w ilości 12.009 sztuk. Jeżeli dodamy do tego odpisy i t. zw. pisma przewodnie, dojdziemy do liczby zawrotnej, a mianowicie 36.000 kawałków papieru, które wyszły z jednego tyko powiatu i tylko z jednego działu jego gospodarki. Ale na pismach nie kończy się robienie sprawozdań. W powiecie, o którym mowa, niech będzie to powiat X trzeba było cotydzień przesyłać sprawozdania telegraficzne o stanie zatrudnienia przy robotach drogowych. Sprawozdania te w każdą sobotę do godz. 12-ej musiały być podane władzom wojewódzkim Poczynając już od piątku — pisze o tem „Pracownik Samorządowy" — w całym powiecie czuć było

mobilizacyny ruch sprawozdawczy.

Dróżnicy składali raporty dozorcom drogowym, sołtysi przesyłali je specjalnymi postańcami drogomistrzom względnie zarządom gminnym, a stamtąd znów, po zestawieniu cyfry całej gminy, przekazywano je telegraficznie władzom powiatowym, skąd wędrowały do władz wojewódzkich. Co tydzień, zgórą 200 ludzi w powiecie brało udział w zestawieniu jednego sprawozdania. Według bardzo skromnego obliczenia roczny koszt znaczków, telefonów, papieru, pracy, telegrafu itd. dla zestawienia sprawozdań wynosił dla tego powiatu sumę około 17.000 zł więc olbrzymią w stosunku do kosztów samej robocizny.

Gdybyż jeszcze z tych sprawozdań był jakiś istotny pożytek! Niestety, gdy sprawozdania głosiły, że w danym tygodniu stan zatrudnienia

wynosił 2.500 ludzi,

to płatnych było w tem zaledwie 300—400 resztę bowiem stanowiła odróbka żywności przez bezrobotnych, lub odróbka zaległych podatków, przez ludność wiejską.

Istotnie, patrząc na cały ten biurokratyczny galimatjas, w wyniku którego otrzymuje się niezawsze zgodne z prawdą sprawozdanie, trzeba powiedzieć krótko: Szkoda było czasu i atłasu!

—:—

Nie jestem do wyrzucania!

LEKCJA GRZECZNOŚCI W KUCHNI.

— Antosiu! — powiedziała do swej pracownicy domowej pani Chana Argman. — Znów jest ktoś w kuchni! Ile razy ja mam powtarzać, żeby żadnych zajomych w kuchni nie przyjmować!

Panna Antosia wzruszyła ramionami.

— Co się mnie pani czepia? To nie żaden znajomy.

— A kto?

— Bo ja wiem? Jakiś obcy! Przyszedł dopiero, żeby się poznajomić.

— To proszę go wyrzucić!

— A wyrzuć go pani sama. Ja się do wyrzucania chłopów nie godziłam.

I panna Antosia odwróciła się na pięcie i weszła do kuchni.

— Ignaś! — powiedziała siedzącemu w kuchni panu Ignacemu Wiatrakowi. — Stara tu zaraz przyjdzie, żeby cię wyrzucać. Powiedziałam, żeś obcy, bo mnie znajomych nie pozwala przyjmować. Tylko pamiętaj, nie daj się, objedź zdrowo starą, bo ja się już nie mam siły z nią użerać.

Po chwili weszła do kuchni pani A.

— Pan do kogo? — spytała pana Wiatraka.

— Przedewszystkiem — zwrócił uwagę pan Ignaś — nie znamy się jeszcze i dlatego trza mówić: „pan szanowny do kogo". A po drugie chyba pani szanowna sama rozumie, że nie do pani. Pani dla mnie za stara i za tłusta. Także samo maść mnie nie odpowiada: rudych nie lubię. Znakiem tego, rzecz jasna, że do tej panienki, co teraz talerze wyciera, przyszedłem...

— Proszę wyjść! U mnie w kuchni nie wolno siedzieć!

— W kuchni nie? — podniósł się pan Ignaś. — No to możem przejść do salonu.

— Proszę wyjść! Tu jest moje mieszkanie!

— Panine? Nie uwierzę, póki mnie pani świadectwa od rządczego nie pokaże, a także samo kwitów, że komorne zapłacone.

Pani A. z wypiekami na twarzy pobiegła do telefonu, żeby wezwać do pomocy męża.

— Antosia! — spytał pan Ignaś. — Dobrze jej przygadałem?

— Eee... Co to było za przygadanie! Myślałam, że mocniejszy jesteś w pysku i że tak starą objedziesz, żeby ją żółć zalała. Mnie i tak wszystko jedno. Inne miejsce mam na widoku i za tydzień odchodzę.

— Dlaczegoś odrazu nie powiedziała?— zmartwił się pan Ignaś i, żeby naprawić swój błąd, udał się natychmiast do pokoju.

Mówił tak głośno, że nawet sąsiedzi słyszeli i tak mocno, że pani A. zemdlała.

Za swój popis oratorski otrzymał w nagrodę tydzień aresztu.

Świeży towar.

Praktyka nowego subjekta.

Pan Grosik, właściciel sklepu spożywczego przyjął nowego subjekta.

Nowy subiekt jest dopiero pierwszy dzień przy pracy. Jeszcze sam nie załatwia klientów, lecz stoi na uboczu i przygląda się, jak to robi szef.

Do sklepu wchodzi służąca z koszykiem.

— Proszę 15 jaj.

Pan Grosik wybiera jajka i układa na bufecie.

— Ale czy te jajka, aby świeże? — dopytuje się służąca.

— Myślę, że świeże mruczy pan Grosik.

— Napewno świeże? — dopytuje się dziewczyna.

Pan Grosik drapie się z zakłopotaniem w głowę i sięga do kieszeni. Wyjmuje dwa złote i wręcza dziewczynie.

— Proszę iść do kupca na rogu. Tam są jajka napewno świeże.

Dziewczyna wychodzi, a subjektowi aż się usta same otwierają ze zdumienia.

—Ale szef uczciwy! — myśli.

Do sklepu wchodzi chłopak.

— Proszę pół kilo kiełbasy.

Pan Grosik zdejmuje kiełbasę i zabiera się do ważenia.

— Ale czy ta kiełbasa świeża? — pyta chłopiec. — Bo wczorajszą było czuć.

Pan Grosik wącha odważoną kiełbasę i odkłada ją zpowrotem.

— Zdaje się, że troszke nie świeża.

Znów sięga do kieszeni i wyjmuje woreczek.

— Masz tu dwa złote — mówi do chłopca — idź do wędliniarni naprzeciwko. Tam jest wędlina świeższa.

— A to idjota! — myśli subjekt, kręcąc z podziwem głową.

— Panie szefie! — mówi. — Ale pan szef uczciwy przy takiej uczciwości można prędko zbankrutować.

— Niby dlaczego? — dziwi się pan Grosik.

— No, jakto? Do konkurencji pan szef klientów odsyła?

— Jakich klientów? — wzrusza ramionami pan Grosik. — Ta dziewczyna to moja służąca, a ten chłopiec to mój syn. A te jajka i kiełbasa to dla mnie na kolację. Przecież się nieświeżym towarem nie będę truł.

Zaćmienie słońca z... rozkazu kapitana.

Niecodzienne zdarzenie.

1. Kapitan do sierżanta - szefa:

— Jak panu zapewne wiadomo, jutro jest zaćmienie słońca co jest nie zdarzeniem codziennem. Wyślę pan ludzi w mundurach polowych na plac ćwiczeń o g. 9.30. Będą tam mogli podziwiać to zjawisko i udzielę im

odpowiednich wyjaśnień.

W razie deszczu, nie będzie można nic zobaczyć, pozostawi więc pan ludzi w izbach.

2. Sierżant - szef do podoficera służbowego:

— Z rozkazu kapitana jutro o g. 8.30 będzie zaćmienie słońca w mundurze polowym. Kapitan udzieli na placu ćwiczeń odpowiednich wyjaśnień, co jest zdarzeniem niecodziennem. W razie deszczu nie można będzie nic zobaczyć, ale zjawisko będzie miało miejsce w izbach żołnierskich.

3. Podoficer służbowy do kaprali:

— Z rozkazu kapitana jutro o g. 7 będzie zaćmienie słońca na placu ćwiczeń. Wszyscy ludzie w mundurach polowych. Kapitan będzie udzielał

odpowiednich wyjaśnień.

na izbach w razie deszczu, który nie jest zjawiskiem codziennem.

4. Kaprale do żołnierzy:

— Jutro o g. 5.30 kapitan zaćmi słońce w mundurze polowym, udzielając odpowiednich wyjaśnień, w razie potrzeby na placu ćwiczeń. W razie deszczu zjawisko to będzie miało miejsce w izbach żołnierskch, co jest zdarzeniem niecodziennem.

5. Żołnierze między sobą:

— Jutro rano słońce zaćmi kapitana w izbie. W razie deszczu, to niezwykłe zjawisko będzie miało miejsce w mundurach polowych, co nie jest zdarzeniem codziennem.

—:—

Kochali się - to prawda...

Ale rodzice się uparli.

Im dalej los, w postaci jej rodziców, chciał ich od siebie odsunąć, tem więcej garnęli się do siebie i kochali— kochali się „na wieki".

Ona, jedyna królewna i oczko w głowie swych rodzicieli, przyszła spadkobierczyni kilku obfitych kształtami kamienic i pokaźnego rachunku w banku; panna uczuciowa, romantyczna i zakochana jak wiochna.

On, piękny rycerz, ostrogi, akselbanty na śliczny m mundurze, oczarował jej oczy na amen. Wiadomo, kowalerzysta, wytworny, wcięty w pasie, jak efeb.

Wszystko zmierzało jak najlepiej

w kierunku ołtarza,

wszystko zdawało się układać, jak to zwykle w pięknych filmach bywa, aż tu naraz zbuntował się najpierw papa, potem mama, a wreszcie zgodnie para małżeńska postanowiła i obwieściła młodym, że z tego absolutnie nic nie będzie.

Szkoda czasu na te amory, stanowczo orzekł papa. My błogosławieństwa nie damy i od tego wyroku niema odwołania.

Gdyby jednak słodkiej córuchnie przyszła fantazja zadzierzgnąć supeł małżeński bez ich zgody, nie dadzą na taką imprezę ani przedtem, ani potem złamanego grosza.

Och życie— życie twarde! Trzeba było czekać i wymyślać sposoby na złagodzenie ojcowskiego postanowienia.

Tu jednak spotykał ich stale zawód. Postanowienie twarde było jak blok skalny którego z żadnej strony nie da się podważyć.

Sytuacja stawała się z dnia na dzień beznadziejniejsza.

Wszelkie wykombinowane w bezsennych nocach romantyczne plany ucieczki z gniazda rodowego, wzięcie ślubu gdzieś w małym, wiejskim kościółku z wiernym przyjacielem i dziadkiem kościelnym, jako jedynymi świadkami, rozpływały się jak lody, które stały przed nimi nietknięte w ustronnej kawiarence, gdy o tem mówiła. Sprzeciwiała się temu ustawa! Ustawa o małżeństwach! Niestety, on jest w tej sytuacji, że aby władze wojskowe zezwoliły na ten związek, nie kto inny, a właśnie jej papa musi sfinansować ten interes.

Oj czasy — czasy! Że też nawet romantyzm i fantazja rycerska obwarowana jest ustawami,

wzdychali oboje.

A więc znów prośby i groźby w domu. Papa na groźby uśmiechał się figlarnie, bo ustawę znał i wiedział, że bez forsy ani rusz. Kawaler nie podjedzie nocą pod okno nie porwie ukochanej i zakapturzony mnich nie będzie czekał w modrzewiowym kościołku.

Zdawało się wszystko stracone!

W sobotę oświadczyła kategorycznie, że jeżeli nie pozwolą na ślub, jutro

odbierze sobie życie.

Nie pomogło i to, gdyż znano ją w domu jako osóbkę wielce praktyczną, mimo pozorów romantyzmu.

W niedzielę przez miasto przeszedł szum! Chciała się utopić! Na szczęście tonącą już wyratował na oczach wielu spacerowiczów żołnierz który przypadkowo przechodził brzegiem rzeki.

Po takim fakcie rodzice ustąpili.

Ordynans, który dwie godziny czekał pod miastem na ten moment, aby uratować i otulić płaszczem przed katarem,

otrzymał 20 zł.

A nie mówiłem, że plan się uda.

— — — — — — — — — —

W rok po ślubie byli po rozwodzie. Pomylili się!

..idę urgować pannę Zosię

Niezwykły bal.

Pod hasłem „goło, ale wesoło" rozpoczął się ten największy bal bieżącego karnawału. Przezorni gospodarze rozwiesili na ścianach napisy: „Nie mów o obniżce, co i tobie niemiłe". „Proszenie o pożyczkę surowo wzbronione". „Osoby narzekające na kryzys będą bite" i t. d. Wstęp na bal był darmo, przyczem dzieci, kobiety i mężczyźni płacili połowę. Natomiast bilety dla wierzycieli kosztowały po tysiąc złotych, płatnych gotówką.

Bal zaczął się od

przedwstępnych przygotowań.

Mianowicie zaproszeni goście i gospodarze wymienili między sobą szereg grzeczności w zakresie swoich fachów, odprasowując sobie spodnie, czesząc i strzygąc się, pisząc sobie podania i t. d.

Wreszcie zaczął się bal właściwy, przyczem można było podziwiać cudo pomysłowości ludzkiej w walce z kryzysem. Widać było dziesięciu dżentelmenów, zaciągających się jednym papierosem lub pięciu kolegów, którzy przyszli na bal w jednym pożyczonym fraku. Czterech grało w bieliźnie w brydża w łazience, a piąty tańczył na zmianę.

Bardzo wyszukane i fachowe były także rozmowy.

— Zapodajemy walca panie radco!

— Wobec tego idę urgować pannę Zosię o taniec.

— Czy mógłbym prosić o pożyczenie do pierwszego wykałaczki?

— Przynaglam was kolego, o zatańczenie z moją żoną!

— Zaraz pójdę jej złożyć odnośny wniosek!

Bufet robił oszałamiające obroty na... wypożyczaniu noży, bo jedzenie goście przynieśli w kieszeniach.

Bal wobec miłego nastroju trwałby niewątpliwie do białego dnia gdyby nie dowcip jednego z gości, który krzyknął:

— Egzekutor idzie!

Skutki były straszne. Goście wyłamali drzwi i w pół minuty nie było nikogo na sali.

—:—

Osoba urzędowa musi chodzić równo!

Postulat zalanego obywatela.

Pan Adam Łyżewski wracał mocno podchmielony z ciocinych imienin i od każdego napotkanego przechodnia żądał, żeby się z nim za zdrowie cioci pocałował.

Ponieważ na każdym kroku spotykał się z odmową, narzekał więc tak soczyście na brak serca u ludzi, że przechodzący posterunkowy wziął go pod rękę i zaproponował kategorycznie spacer do komisarjatu.

— Owszem, chętnie pójdę — zgodził się pan Adam, — ale żebyś pan wiedział, że pan jesteś teraz za mie odpowiedzialny... Człowiek podgazowany jest jak to niemowlę bezradne i tak koło niego trza chodzić, jak koło dziecka. A ponieważ pan mnie przyaresztował, więc pan za mnie teraz odpowiadasz. I za moje zdrowie i za mój honor. Musisz mnie pan troskliwą opieką otoczyć, żeby mi włos z głowy nie spadł.

Policjant nic nie odpowiedział, lecz pociągnął pana Adama za sobą. Ale ponieważ pan Adam słabo trzymał się na nogach, więc zatoczyli się razem aż na jezdnię.

— Chodź pan prosto! — oburzył się pan Adam. — O mało co się nie przewróciłem przez pana?

— To pan się chwieje! — zauważył policjant.

— Ja sobie mogę pozwolić, bo jestem wlany w dechę. Ale pan, osoba urzędowa, na służbie musi chodzić równo i sztywno, czego się domagam, jako obywatel. Taki jest przepis i konstytucja.

Policjant mocniej wziął pana Adama pod rękę, ale to nie pomogło. Pan Adam całym ciężarem oparł się o swego opiekuna, tak że znów się zatoczyli.

— Znów się pan kiwasz? — sapnął pan Łyżewski. — Władza to jest filar społeczeństwa! Całe państwo ma podtrzymywać! A pan jednego obywatela nie możesz podtrzymać? Nie! Za taką opiekę dziękuję! Nie pójdę z panem.

I pan Adam usiadł na chodniku, oświadczając kategorycznie, że się z miejsca nie ruszy. A ponieważ przemówienie swe upiększył w parę „kwiatuszków" pod adresem przedstawiciela władzy, znalazł się w jakiś czas potem w Sądzie, gdzie mu zaaplikowano 7 dni aresztu.

—ooo—

Strach przed samotnością.

Czuły siostrzeniec.

Ulicą szli państwo Kopińscy z synkiem Antosiem. Pani Kopińska nie szczędziła swej dziesięcioletniej pociesze uwag:

— A żebyś mi zaraz ode drzwi grzecznie się przywitał i ciotkę pocałował.

— Ojej! Tam z ciotką takie ceregiele!...

— Mówię ci, że trzeba być grzecznym dla ciotki. Ostatnim razem przez ciebie, myślałam, że nas ciotka za drzwi wyrzuci!

— Widzi mamusia, że nie wyrzuciła.

Tu już wtrącił się ojciec:

— Skończone! Jak nie pocałujesz ciotki i nie będziesz grzeczny, to ci takie rżnięcie sprawię w domu, że popamiętasz ruski miesiąc.

Ten argument poskutkował. Gdy tylko weszli do mieszkania ciotki, Antek rzucił się starej na szyję:

— Dzień dobry, kochana cioteczko!

Stara panna spojrzała nań spod okularów.

— Chciałabym wiedzieć dlaczego ci się tak stara ciotka podoba?

— A bo ją kocham! — skłamał rezolutnie myśląc o przyrzeczonem rżnięciu.

Rodzice patrzeli niespokojnie na malca. A nuż znów mu się wyrwie jakieś głupstwo. Jeszczeby brakowało, żeby się ciotka obraziła, wtedy można się pożegnać ze spadkiem A stara miała w schowku niemało papierów wartościowych: pożyczki, akcje, obligacje... Miała ich jednych tylko z rodziny, im więc to tylko przypadnie, nikomu innemu. I pomyśleć, że przez tego głupiego smarkacza wszystko może być zmarnowane!

Tak było za każdym razem: rodzice przymilali się do starej synek powtarzał wyuczane słówka...

Aż ciotka, która bynajmniej tego wszystkiego nie brała za dobrą monetę i wiedziała, co o tem sądzić, zniecierpliwiła się:

Przy następnej wizycie skierowała rozmowę na sytuację w kraju, skarżyła się, że papiery nie przynoszą jej dosyć dochodu...

— Porozumiałam się już z agentem jednego towarzystwa i zrobię tak, jak mi poradził. Włożę do nich cały mój kapitał i będę zato dostawała dożywotnią pensję. Coprawda ten kapitalik już będzie nie mój, ale zato dożywocie wyniesie więcej niż teraz mam z procentów....

Kopińscy słuchali jej z rozwartemi szeroko oczyma: więc nic po niej nie pozostanie? Więc wszystko, co miała, zamieniła na dożywotnią pensję? Więc już można się pożegnać ze spadkiem?...

Następnego tygodnia wprawdzie jeszcze przyszli, ale powiedzieli że będą teraz zajęci i w niedzielę nie przyjdą. Potem przyszedł tylko pan Kopiński sam. Potem wogóle nikt nie przyszedł.

Z początku stara panna triumfowała.

— Odrazu wiedziałam, że tak będzie. Jak tylko wywnioskowali, że niema gotówki, to tyle ich widziałam! Jakby wiatr dmuchnął...

Z początku była zadowolona, że wie czego się trzymać, niema żadnego oszukaństwa sytuacja jest jasna.

Ale stopniowo.. Gdy nieraz wieczory się dłużyły, gdy nie było z kim wyjść na przechadzkę, gdy nikt nie przyszedł odwiedzić, gdy w mieszkaniu wciąż słychać było kroki tylko jednej osoby... Gdy na urodziny nikt nie przyszedł jej powinszować, gdy wigilję trzeba było samej jednej spożyć...

Wtedy zaczęła żałować. Napisała do Kopińskich, by przysłali Antosia, bo chce mu coś podarować.

Gdy Antoś przyszedł z matką, ciotka siedziała za stołem, zawalonym papierami wartościowemi i coś pisała.

— Ach to wy! Wybaczcie jestem zajęta. Myślałam w swoim czasie zamienić to wszystko na dożywocie, ale zmieniłam zdanie Już lepiej pobieduję trochę, a chociaż będę wiedziała, że wam coś zostawiam.

Kopińska zaprotestowała: ależ, co znowu, niech o nich nie myśli, tylko przedewszystkiem o sobie, oni nie chcą, żeby się dla nich poświęciła...

Odtąd znowu zaczęli przychodzić, nawet częściej, niż przedtem.

Czyżby ciotka myślała teraz że Kopińscy się zmienili? Nic podobnego, wiedziała doskonale, że ich tylko pieniądze przyciągają ale powiedziała sobie pal sześć ich interesowność, niech aby przychodzą, niech nie będę sama!.

UBOSTWIANA MAŁŻONKA.

Poseł pana Antoniego.

Pan Antoni chwiał się przed bramą oparty o mur i nie miał odwagi wejść na górę.

Wyszedł z domu po śniadaniu, a teraz już była druga po północy. Nic dziwnego że myśl o spotkaniu z ubóstwianą żonką przyprawiała go o nerwową czkawkę.

Ręką głaskał się po twarzy, jakby badając, czy jego biedne oblicze wytrzyma ciosy żoninej ręki.

— Śpi, czy nie śpi? — usiłował zgadnąć. — Dostanę czy nie dostanę?

— Papierooos... — mruknął przechodzący nocny sprzedawca papierosów.

Pan Antoni ożywił się.

— Panie kochany! — zatrzymał sprzedawcę. — Chcesz pan zarobić złotówkę?

— Dlaczego nie?

— Idź pan na górę na trzecie piętro i zobacz pan, w jakim humorze jest moja żona.

— Zrobi się! — uśmiechnął się sprzedawca. — Pan szanowny sobie podgazował i go teraz pieter przed małżonką obleciał? Chyba! Jest się czego bać. I nieprzyjemnie i wstyd, żeby pan domu mokrą ścierką po pysku oberwał. Zaraz zbadam humorek.

Po chwili poseł pana Antoniego pukał delikatnie do drzwi mieszkania. W drzwiach ukazało się zaspane oblicze pani Antoniowej.

— Bardzo przepraszam, że szanowną panią niepokoję, — ukłonił się wysłany na zwiady młodzieniec. — Chciałem się tylko dowiedzieć, jak z humorkiem. Czy humorek jest?

— Cooo?

— Bo małżonek się niepokoi.. Stoi przed bramą i czeka na odpowiedź...

Pani Antoniowa skinęła głową i zanuciła na nutę modnego tanga:

— „Powiedz pan temu moczymordzie, żeby czemprędzej wszedł".

Posłaniec zbiegł na dół i po chwili zameldował niespokojnemu małżonkowi:

— Możesz pan śmiało wyrywać na górę! Stara ma humor niezły. Przyjemnego wyrazu twarzy nie widziałem, ale podśpiewuje sobie....

Pan Antoni zbladł.

— Śpiewa? Powiadasz pan, że śpiewa?

— No, tak.

— Nie idę! Napewno da mi w gębę. Ona się, uważa pan, jaka. I jak jest wściekła to śpiewa, żeby prędzej powiedzieć.

Niedobrze gdy małżeństwo jest zanadto dobrane.

Jaką powinna być żona?

„Mąż przychodzi do domu i ze mrą słowa nie mówi. Przy stole nie rozmawia, po jedzeniu zaraz wstaje i ucieka do swego pokoju". Albo wychodzi.

„Moja żona siedzi przy stole jak mruk. Słowa nie powie". Albo: „Pyta się—jak mi poszło? Jak mi miało iść?" Albo „Nawet się nie spyta, jak mi się powiodło".

Powodem wzajemnego niezadowolenia jest że oboje myślą tylko o swoich sprawach, a nie o swoich obowiązkach zarazem. Mąż czuje, że mu się należy trochę uznania, zachęty pochlebstwa za to, że napracował się, boć to on zarabia

na utrzymanie domu.

Żona jest głęboko przekonana że jej się należy nieco względów, uznania, wdzięczności za pieczę nad domem, która warta jest drugie tyle ile mąż zarabia. A w dodatku jej zajęcie domowe trzyma ją uwięzioną prawie cały dzień: żąda, by mąż wracając z szerokiego świata wniósł w ten dom nowiny, echa ze świata blask czegoś, co się dzieje. Bo w tych czterech ścianach tak nic się nie dzieje tak martwo, tak nudno.

Ten sam mąż, gdy po szybkiem zjedzeniu kolacji zniknie, umie doskonale okazywać zainteresowanie mówiąc zajmująco, jeżeli tylko tam, dokąd idzie przywita go uśmiech, słowo zachwytu objaw radości, że przyszedł, i ta sama kwaśna i milcząca żona umie doskonale i z błyskiem w oku mówić o rzeczach przeżytych, o sprawach dnia albo o wrażeniach świeżo przeczytanej książki, lub niedawno widzianego przedstawienia, jeżeli naprzeciw siebie ma nie milczącego męża a kogoś, kto łakomie łowi każde jej słowo i daje do poznania, że go

te poglądy zajmują.

Jeżeli dowiadujemy się od czasu do czasu o tem kto zerwał żagle i połamał ster na obcej barce małżeńskiej, dziwimy się niepomiernie. Wszak ta kobieta nie jest ani młodsza ani najmilsza, ani inteligentniejsza od jego żony. Nie mówiąc już o twarzy, o figurze i o zachowaniu. Jak się to stało, że takie „nic" mogło jej zabrać męża. Jak to być może, że on dla takiego cielątka zaryzykował całe swoje stanowisko w swoim kole i naraził się na tyle skandalów? Albo na odwrót: co ona ujrzała w tym nicponiu. Wszak jej mąż pod każdym względem stoi wyżej...

Rozwiązanie to pozornej zagadki leży w tem

że byli „zanadto dobrani".

Biblijne porównanie, że „mąż i żona — jedno ciało", ma tylko wartość porównania. Nie wolno brać tego zbyt dosłownie. Między małżonkami musi zawsze być dystans dostateczny, by sobie nie spowszednieli. Żona musi pamiętać o tem że mężczyzna zawsze będzie ujęty zgrabnym wyglądem kobiety i nie wolno jej zaniedbywać się bo to „tylko mąż", inaczej zabierze go jej „owe cielątko" które zawsze wita go odziane na pokaz, uśmiechnięte, przytulne.

Owa piratka, która rozbiła ich łódź małżeńską, nie była wcale syreną, nie miała w kołczanie innych strzałów niż te same, jakiemi żona zdobywała sobie męża. Fakt, że ona go dostała, dowodzi już sam że potrafiła go zająć. A zatem potrafiłaby go równie dobrze utrzymać przy sobie, gdyby owej zbroi nie cisnęła była między rupiecie na strych, by tam pod kurzem nie rdzewiała. To najpewniejszy sposób stracenia męża.

Wystawa prasy w Watykanie wielkiem wydarzeniem kulturalnem.

Otwarcie wystawy prasy w Watykanie przez Ojca św. nastąpi w dniu 12 maja r.b. Stanie się ona wielkiem wydarzeniem kulturalnem i artystycznem dla całego świata. — Jako miejsce wystawy Papież obrał cortile della pigna, gdzie przed pięcioma laty była wystawa misyjna. Na życzenie Jego Świątobliwości wybudowano centralną salę w ten sposób, by Papież ze swojego tamże umieszczonego salonu miał widok poprzez galerję główną długości 100 metrów na niszę Bramantego i „pignę". Z obu stron owej wielkiej „sali papieskiej" widoczne poprzez ogromne witryny znajdą się pawilony poszczególnych krajów, w których stoiska podzielone będą na działy historyczne, artystyczne, naukowe i techniczne, dając razem dokładny obraz rozwoju i znaczenia prasy katolickiej. Pawilony będą miały charakter monumentalny i równocześnie surowy, jednolity, wyrażający karność i jedność prasy katolickiej w służbie ideałów Wiary. Ideały te symbolizowane będą przez ogromne posągi i freski, wyobrażające chwałę Kościoła i jego działalność nad zapewnieniem pokoju pomiędzy ludźmi tak w znaczeniu zbiorowem, jak i indywidualnem. Zobaczymy ogromnych rozmiarów Chrystusa na czele ewangelistów, męczenników i założycieli zakonów. Dwaj obejmujący się mężowie

będą symbolem pokoju.

Oddźwiernymi w galerji, trzymającymi drzwi otwarte, będą wielkie posągi aniołów, nad których głowami widnieć będą odpowiednie napisy z Ewangelji.

Sala z salonem papieskim zakończona będzie stylu kolumnadą. Sprzodu połączona będzie wspomnianą powyżej galerją główną z małą rotundą; przez nią w linji prostej zwiedzający dostanie się do sali mniejszej, dla której tłem będzie właśnie słynna nisza Bramantego. Przez wspomnianą powyżej rotundę prowadzić będzie również wejście na wystawę, przyczem idąc w kierunku od sali Papieskiej na prawo od rotundy pomiędzy tą salą a główną bramą wejściową będzie t.zw. sala ogólna, przeznaczona dla ogólnego zobrazowania dziejów i charakterystyki statystycznej, naukowej i technicznej dziennikarstwa. Z obu stron „sali mniejszej" znajdować się będą na lewo pawilon prasy misyjnej na prawo pawilony prasy Akcji Katolickiej i zakonów.

Roboty są już bardzo daleko posunięte. Na czele komitetu wystawy stoi hr. Dalla Torre, naczelny redaktor „Osservatore Romano". Budową kieruje architekt Ponti, mając do pomocy dla każdego z pawilonów narodowych architekta danego kraju. Polskę reprezentować będzie inżynier architekt — Włodzimierz Padlewski, Francję arch. Hilt, Hiszpanję arch. Cardenas, Austrję znany z budowy Angory arch. Holzmeister i t. d. — Drogą porozumienia z poszczególnemi rządami zapewniono odpowiednie ulgi paszportowe i ułatwienia komunikacyjne dla wszystkich, pragnących zwiedzić wystawę.

Kiedyż radjoabonenci w Polsce doczekają się ochrony?

Największą plagą czystego odbioru radjowego jest hałas i trzaski w aparatach, spowodowane przez sąsiedztwo będących w ruchu motorów elektrycznych.

Czyż w Polsce nie możnaby sprawy zakłócenia audycyj radjowych załatwić podobnie jak załatwiono ją na Zachodzie?

Ostatnio np. we Francji wydany został dekret, że właściciele motorów elektrycznych o wysokiej częstotliwości obowiązani są zaprowadzić przy swych motorach specjalne instalacje.

Radjo paryskie, jak doniosła prasa, — ustanowiło nawet specjalną policję, której zadaniem jest wykryć sprawców przeszkód w odbiorze radjowym i pociągnięcie winnych do odpowiedzialności.

Kiedy radjoabonenci w Polsce doczekają się ochrony? A może Polskie Radjo chce zmusić każdego miłośnika audycyj do odbioru swoich programów, które jak wiadomo w większości miejscowości w Polsce, można odbierać na detektor?

—0:0—

Całe życie harowałem i ograbiłem samego siebie!

Spóźniony bunt starczego egoizmu

PRZYZIEMNE PRAGNIENIA DZISIEJSZEJ MŁODZIEŻY

Instytut psychologiczny przy Uniwersytecie wiedeńskim przeprowadził ciekawą ankietę, która miała wyjaśnić czego pragną i o czem marzą ludzie, zależnie od płci, wieku i położenia społecznego.

Zebrano 130 odpowiedzi, które specjalna komisja zbadała i rozklasyfikowała.

Młodzi — od 15 do 30 lat — marzą wyłącznie o szczęściu osobistem, widząc je przedewszystkiem w dobrobycie materjalnym. A tyle się mówi o idealiźmie młodzieży! Może jednak gdzieindziej młodzież jest mniej zmaterjalizowana niż w Wiedniu.

Natomiast niesłusznie oczernia się często starszych. Okazuje się, że po trzydziestce ludzie stają się właśnie mniejszymi egoistami: myślą już nietylko o sobie mają poczucie obowiązków. Ale motywy egoistyczne jeszcze są silne.

Gdy człowiek dochodzi do 40 lat, następuje równowaga między egoizmem i altruizmem. Marzeniom o wygodnem i bogatem życiu, towarzyszy wtedy niemal zawsze myśl o szczęściu innych ludzi, niekiedy nawet nietylko bliskich.

Wreszcie starcy — po sześćdziesiątce — zwykle prawie zupełnie wyrzekają się osobistych pragnień i marzą już tylko — by tak rzec — na cudzy rachunek, a więc o szczęściu dzieci, wnuków, krewnych i współobywateli.

Bywają jednak wyjątki. Zdarzają się egoiści tak zatwardziali, że w sędziwej starości stojąc już — jak się to mówi — jedną nogą w grobie, troszczą się jeszcze wyłącznie o siebie, i nic ich nie obchodzą nawet najbliżsi krewni.

Niekiedy jest to rodzaj spóźnionego buntu przeciw obowiązkom. Pewien 70 letni starzec napisał w odpowiedzi na ankietę: „Prawie przez całe życie harowałem dla rodziny. Teraz przekonałem się, że ograbiłem samego siebie. Chciałbym choć trochę powetować to sobie. Pragnąłbym dużo podróżować chodzić do teatrów spędzać czas w wesołem towarzystwie, słyszeć dokoła siebie śmiech, śpiewy. Oby mi tylko starczyło sił".

Czasem ludzie na schyłku życia łakną wytchnienia w szerszym i szlachetniejszym sensie.

Pewien student formułuje taki „program": 1) ładny, jasny i ciepły pokój, 2) codziennie trzy porządne posiłki 3) raz na tydzień teatr i raz na tydzień kino, 4) co niedziela wycieczka za miasto z „przyjaciółką". 5) podczas wakacyj podróże: do Paryża, do Włoch itd.

Ogromna większość uczestników ankiety widzi szczyt szczęścia w dobrej posadzie, rozległej praktyce, jeżeli idzie o wolne zawody, i t. p.

Sympatycznemi wyjątkami są więc ci, którzy roją o śmiałych lotach, podboju stratosfery, lub — jak jeden młodzieniec — o podróży na Marsa. Ale takie pragnienia mają niemal wyłącznie tylko zupełne młodziki od 15 do 22 lat.

Po 22 latach młodzież staje się — jak się rzekło — bardzo trzeźwa i praktyczna.

Pod tym względem mężczyźni jednak, mimo wszystko, ustępują kobietom.

Wprawdzie młode dziewczęta bardzo często, znacznie częściej od chłopców śnią o karjerze „gwiazdy" filmowej, ale to bujanie w obłokach nie trwa długo. Zwykle wiek 22—23 lat jest punktem zwrotnym.

Wyleczywszy się z tej choroby młodości, kobiety szybko prześcigają mężczyzn w praktyczności. Naogół — wolą wróbla w garści niż gołębia na dachu.

Zresztą nawet wśród zupełnie młodych dziewcząt (od 14 do 21 lat) na 37 zbadanych w ankiecie tylko 16 zadrościło laurów Grecie Garbo czy Franciszce Gaal.

11 wyraziło pragnienie zdobycia dyplomu lekarskiego lub prawniczego, powodzenia w pracy pedagogicznej i t. p.

8 oświadczyło z wzruszającą otwartością, że życzą sobie tylko — dobrego no i zamożnego męża.

Jedna papienka chce zostać lotniczką.

Tak wyglądają w rzeczywistości „sny dziewczęce".

A kobiety zamężne?

Jakie snują rojenia, czego pożądają?

Jeżeli mają dzieci, to — z rzadkiemi wyjątkami — wszystkie ich myśli i pragnienia obracają się dokoła rodziny i jej dobrobytu.

U żonatych mężczyzn nierzadko spotyka się różne życzenia indywidualne, które dotyczą tylko ich osoby (podróżować samemu, dostać odznaczenie i t.p.) U kobiet nie zdarza się to prawie nigdy. — Kobieta potrafi wprost utożsamić się z rodziną: wszystko w rodzinie, przez rodzinę i dla rodziny.

Oczywiście, zdarza się, że kobieta nie kocha rodziny, ale bywa to bardzo rzadko. — A według starego przysłowia wyjątki potwierdzają regułę...

KTO SYPNIE GROSZEM

na polski lot Piccarda?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby rozpisano międzynarodową ankietę w sprawie najgłośniejszych nazwisk z pierwszej połowy drugiego ćwierćwiecza XX stulecia nazwisko prof. Piccarda znalazłoby się na miejscu czołowem. Mimo woli, a może nawet wbrew woli uczonego badacza promieni kosmicznych jego próby okazały się najwspanialszą reklamą jaką sobie tylko można wyobrazić. Sława Piccarda zaćmiła i zostawiła daleko wtyle renomę wszystkich innych, pracujących w zakresie promieniowania kosmicznego w szczególn., a „sfer" otaczających glob ziemski — w ogólności, że wymienimy tu tylko Amerykanina dra Millikama. Sława prof. Piccarda wzrosła jeszcze bardziej, gdy jego lotami zainteresowano się nietylko z punktu widzenia ściśle naukowego, mało naogół dostępnego, lecz i ze względów militarnych, technicznych, komunikacyjnych — słowem praktycznych.

Piccard i jego loty stratosferyczne stały się głośne, popularne, ba,

stały się modne.

Belgijski profesor został pionierem w dziedzinie, w której przed nim było głucho. Jak Lindbergh wywołał swym pierwszym przelotem Atlantyku istny owczy pęd transatlantyckich lotów, tak Piccard spowodował całą serję lotów stratosferycznych, wśród których specjalne i zaszczytne, bo rekordowe miejsce przypada w udziale lotom sowieckim Piccardową skromną cyferkę 16 klm. wzwyż biją bolszewicy na głowę swemi 23 kilometrami. W Rosji też padły pierwsze ofiary życia ludzkiego w locie o podbój stratosfery. Znowu analogja z lotami transatlantyckiemi, znaczonemi śmiercią Coli, Nungessera, Idzikowskiego i innych.

Czyżby teraz prof. Piccard już nie mógł zdyskontować całej swej olbrzymiej sławy pierwszego zdobywcy stratosfery, zdyskontować mody na stratosferę? Czyżby naprawdę nie mógł znaleźć bogatego entuzjasty nauki czy poprostu zamożnego snoba, któryby za ileś tam głupich tysięcy mógł do końca życia łechtać swą próżność świadomością odbycie lotu z uczonym światowej sławy? Rezygnacja prof. Piccarda z kolejnego lotu stratosferycznego z powodu braku amatora z **gotówką świadczyłaby o tem, że moda na** stratosferę przechodzi, a może nawet już przeszła, tak jak przeszła moda na Tutankhamena czy loty transatlantyckie, ustępując miejsca modzie na Abisynję.

Może się fortuna dla profesora belgijsko-szwajcarskiego odmieni? Może się znajdzie jakiś Rockefeller co sypnie groszem i lot dojdzie do skutku. Może się kłopoty Piccarda skończą? O ile zaś żaden finansista na apel uczonego nie odezwie się, w takim razie Piccard będzie musiał cierpliwie poczekać na nawrót mody stratosferycznej lub ulotnienie się kryzysu gospodarczego.

PRZEMIŁY ZAWÓD.



Kiedy mistrz brzytwy mnie golił,
lub strzyże włosy swem „zerem",
jedno pragnienie przeżywam:
tak chciałbym zostać fryzjerem!

Nie sądź, że brak mi już klepek,
lub żarem czoło me płonie,
pragnąłbym zostać fryzjerem,
ale gdzieś w damskim salonie.

Chodziłbym w białym fartuchu
i brał panusie z otoman,
na fotel sadzał przed lustrem —
mistrz rurek! Fachman! Pan Roman!

Byłbym uprzejmy, rozmowny,
w miarę powolny, lub prędki,
włosy swe czesałbym „w ząbek"
i bawił „swoje" klientki.

Sądzie naprzykład ślicznotka,
pachnie jak kielich liljki,
unikaj kichnięć — to razi
i zakręć loczki u szyjki...

Tę szyjkę śliczną, matową
muśniesz palcami — to jasne,
przestań gdy powie klientka:
— mistrzu ostrożnie, bo trzasnę...

Przeproś i szybko opowiedz
żartów pikantnych jej szereg,
ręczę, że powie z uśmiechem:
— z pana to dobry numerek...

Wieczorem wchodzisz do kina
patrzysz — jest Scheibler i Grohman,
jest także w loży z klientką
mistrz rurek! Fachman! Pan Roman!

ROM.

PODSŁUCHANE

Przyjaciółka.



— Suknia, którą mi pani uszyła jest wstrętna, polecę panią, jednak mej przyjaciółce.

LOTERJA.

Mąż: — Małżeństwo to prawdziwa loterja. Jeden wygrywa, drugi przegrywa.

Żona: — Słusznie, tyś mnie wygrał, ja ciebie przegrałam.

PIWO W BLASZANKACH.

Po Ameryce Europa...

W amerykańskim przemyśle spożywczym już od lat kilku weszły w użycie flaszki, wyrabiane z blachy.

Wypierają one zwolna z użycia flaszki ze szkła.

Ostatnio na pomysł amerykański zwróciły uwagę sfery przemysłowe w kilku krajach europejskich. Zainteresowali się nim liczni właściciele browarów w Czechosłowacji, oraz eksporterzy win w Austrji i Węgrzech. Na ich koszt prowadzone są w pracowniach badania.

Chodzi o wyszukanie odpowiedniego a równocześnie taniego stopu, z którego następnie wyrabiana będzie

blacha na flaszki.

Ponieważ większość spośród wchodzących w rachubę materjałów nie pozostaje bez wpływu, oczywiście ujemnego na smak napojów, które byłyby w blaszanych flaszkach przechowane, technicy będą musieli ominąć te trudności.

Zastosowanie flaszek blaszanych, droższych nieco od szklanych, mimo to połączone byłoby dla przemysłu z poważnemi oszczędnościami. Oszczędności te uzyskanoby przedewszystkiem na transporcie takich flaszek, jako lżejszych od szklanych i nietłukących się. Pozatem blaszane flaszki mogłyby być wielokrotnie używane, częściej niż szklane, które wcześniej czy później ulegają rozbiciu.

49

WITOLD POPRZĘCKI

ZŁA DROGA

Powieść kryminalna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Pod koła autobusu rzuciła się dziewczyna śliczna Uratowano ją w ostatniej chwili. Jeden z przechodniów p. Dahowski zabrał ją do domu.

* * *

I rozciągnąwszy swe potężne członki pod drzewem, podłożył sobie łokieć pod głowę i wpatrzył się poprzez gałęzie w niebo. Chmurki, przesuwające się wolno po niebie, jaskółki, brzęk pszczół —wszystko to „rozkleiło" doreszty nadkomisarza Słupianka.

Jakoż po niedługiej chwili spał jak zabity. Coś mu się śniło w najlepsze, gdy poczuł, że ktoś go lekko ciągnie za łokieć.

— Panie nadkomisarzu... panie nadkomisarzu!.. kazał się pan obudzić, gdyby pan za mocno usnął...

Nadkomisarz oprzytomniał odrazu. Jakiś obcy mężczyzna siedział obok niego i z uśmiechem wpatrywał się w jego zaspane oczy.

— Co to?! Gdzie moja żona?

— Poszła na spacer, tak jak pan sobie życzył...

— A pan co za jeden?

— Ja jestem pański... tajemniczy pomocnik Zgłaszam się na rozmówkę, bo właśnie teraz mam pewność że nikt nas nie podsłuchuje. A poza tem, zdaje mi się, że będę potrzebował pomocy pana nadkomisarza.

Słupianek przetarł oczy, przeciągnął się i zupełnie już spokojnie i przytomnie spojrzał na nieznajomego.

— Aha... no to dobrze. Co pan mówił o tem, że będzie pan mnie potrzebował?

— Bo właśnie dziś będę unieszkodliwiał jednego z pańskich ludzi, co zresztą obiecywałem już w rozmowie telefonicznej z panem nadkomisarzem.

— Czy... czy... pan sobie czasem nie pozwala za dużo? Panie... pan rzuca podejrzenia na moich ludzi! Ja tego nie lubię..

— Nie wątpię. Ale... ja nie rzucam żadnych podejrzeń. Pojedziemy razem i to co mówię, pan nadkomisarz sprawdzi sam własnemi oczyma. Ale — mamy jeszcze czas i możemy porozmawiać.

Możemy porozmawiać... Zaledwie padły te słowa — obu mężczyzn ogarnęło jakieś dziwne wrażenie. O czem ma mówić nadkomisarz oddający się w niewolę jakiegoś nieznajomego osobnika? O czem ma mówić ten osobnik, który dotychczas wolał działać na własną rękę, a teraz odda się zapewne do dyspozycji władz policyjnych?

Ale coś trzeba było powiedzieć, więc nadkomisarz zaczął pierwszy:

— Jabym chciał, żeby pan przestał bawić się z nami w chowanego, żeby pan się wziął do uczciwej pracy wywiadowczej, gdzie pan może nam oddać duże usługi które... potrafimy wynagrodzić. Nie obiecuję panu na początek wielkiego wynagrodzenia, bo zasoby budżetowe policji śląskiej są więcej, iż skromne, ale... cośby się dało zrobić. Zresztą... jeszcze się nie znamy i ja naprawdę nie wiem, ile pan jest wart...

— O tem możemy pomówić... A o czem pan chciał mówić poza tem? Bo sprawa mego ewentualnego uposażenia mniej mnie interesuje...

— Poza tem... poza tem chciałbym pana zapytać, co znaczy ta cała maskarada?

Piękny mężczyzna uśmiechnął się, ale w jednej chwili jego delikatne rysy spowił grymas zawziętości jakiej trudno by się było po nim spodziewać, studjując jego uśmiech.

— Panie nadkomisarzu... powiem panu krótko: szukam Feliksa Wintera. Co to jest za numer — sam pan dobrze wie. Jeżeli on ma swoich ludzi wśród pańskich policjantów, to chyba pan rozumie, że ja muszę przedsiębrać pewne środki ostrożności Bo ja chcę jego unieszkodliwić, a oczywiście nie dopuścić do tego żeby on unieszkodliwił mnie...

Feliks Winter...

To nazwisko oczywiście wiele mogło wytłumaczyć nadkomisarzowi Słupiankowi. Znał tego zuchwałego bandytę z amerykańską praktyką, bandytę, na którego policja polska w porozumieniu z czeską i niemiecką urządzała zacięte obławy — najzupełniej bezskuteczne..

— No to przecież panu na rękę pracować z policją?

Mężczyzna zamyślił się, a poprzez piękne jego rysy przewinęła się chmura smutku...

— I tak, i nie... Ale to... dużoby gadać.

— A może mi pan powie w takim razie — zaczął wolno Słupianek

— Nie — przerwał nieznajomy — Tego jednego nie powiem, wiem o co panu chodzi... Dlaczego ścigam Feliksa Wintera — dowie się pan, jak go złapię... No, ale wraca już małżonka pana nadkomisarza Niech mnie pan przedstawi za kolegę, albo podwładnego żeby się nie dziwiła, że pana zabiorę. Bo my chyba niedługo pojedziemy razem...

— A niby jak ja mam pana przedstawić? Przecież ja nie wiem, jak pan się nazywa...

— Feliks Winter...

— Cooo?!

— Tak — potwierdził spokojnie piękny nieznajomy. — Mam fałszywy paszport na to właśnie nazwisko, a dlaczego to później wyjaśnię...

W tym momencie żona nadkomisarza Słupianka podeszła tak blisko, że obaj mężczyźni powstali z trawy.

— Mój, podwładny pozwolisz, że ci przedstawię: Feliks Winter. Wyobraź sobie, że nazywa się tak samo, jak ten głośny bandyta...

Nadkomisarzowa utkwiła w Winterze zdumione oczy.

ROZDZIAŁ IV.

Na gorącym uczynku.

W tej samej chwili w zabudowaniach kopalni „Helena" obudził się stróż, który dotychczas drzemał spokojnie, korzystając z tego, że nikt go nie widzi, bo ostatni urzędnik kopalni — dawno już opuścił biuro.

Obudził się, gdy usłyszał jakiś szmer, dochodzący z biura i to z tej właśnie strony, gdzie znajdował się gabinet dyrektora i kasa.. Gwizdnął na psy.

Nie odpowiedział mu żaden...

Nie namyślając się — ruszył w kierunku budy.. Opodal zobaczył jakiś ciemny kształt na ziemi. Zbliżył się. Najczujniejszy z czterech psów kopalni „Wiluś" — leżał bez ruchu Na pysku bieliło mu się trochę piany...

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: **Franciszek Probst.**

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: **Roman Furmański.**
Za wydawnictwo odpowiada: **Władysław Stypułkowski.**

SPORT.

Przemiła Sonia Henie zdobyła złoty medal.

Wczorajszy dzień w Garmisch Partenkirchen.

(Od własnego wysłannika „Echa").

Garmisch - Partenkirchen 16 lutego.

Wczorajszy dzień na Igrzyskach upłynął pod trzema znakami: biegu narciarskiego na 50 klm. jazdy figurowej pań i meczów hokejowych Kanada — Czechosłowacja i Anglja — Ameryka. Były jeszcze wyścigi dwójek bobsleighowe, ale wobec wyżej wymienionych zeszły na plan drugi.

BIEG MARATOŃSKI.

O godzinie 8-ej rano przy pogodzie słonecznej ale mroźnej nastąpił start do narciarskiego biegu długodystansowego na 50 klm. Ze startu wyruszyło 36 zawodników w odstępach jednominutowych. Bieg ten wykazał znaczną przewagę Szwedów nad pozostałymi zawodnikami. Szwedzi zajęli pierwsze cztery miejsca oficjalna klasyfikacja przedstawia się jak następuje: 1) Viklund (Szwecja) — 3:30,11, 2) Viekstroem (Szwecja) — 3:33:20; 3) Englnd (Szwecja) — 3:34:10; 4) Bergstroem (Szwecja) — 3:35:50; 5) Karppinen (Finlandja) — 3:39,33 Jedyny Polak Karpiel zajął 26 miejsce uzyskując czas 4:06,26. Ogółem sklasyfikowano 34 zawodników, gdyż dwaj biegu nie ukończyli.

AMERYKA ZWYCIĘŻYŁA W ZAWODACH BOBSLEIGHOWYCH.

Zakończone dziś dwa biegi bobsleighowe dwójek. W klasyfikacji wszystkich 4-ch biegów tytuł mistrza olimpijskiego i złoty medal zdobyła Ameryka I w czasie 5.29,29 2) Szwajcarja II — 5:30,64; 3) Ameryka II — 5:33,96; 4) Anglja I; 5) Niemcy II, 6) Szwajcarja I, 7) Belgja I; 8) Belgja II 9) Holandja, 10) Włochy II 11) Włochy I 12) Francja I 13) Rumunja I, 14) Rumunja II.

JAZDA FIGUROWA PAŃ.

Konkurencja jazdy figurowej pań zakończona wczoraj ćwiczeniami dowolnemi przyniosła zwycięstwo i złoty medal olimpijski mistrzyni świata Sonie Henie nota 7 punktów 427,5 przed Angielką Colledge, Szwedką Hulten i Belgijką von Landbeck.

KANADA — CZECHOSŁOWACJA 7:0 (4:0, 2:0, 1:0)

Odbyty rano mecz z cyklu finałowych między Kanadą a Czechosłowacją, zakończył się wysokiem zwycięstwem Kanady w stosunku 7:0,

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kitehen, Sinclair, Nerille, Murray i Fargaurson.

• • •

W niedzielę odbędą się w Garmisch następujące imprezy:

o godz. 11-ej otwarty konkurs skoków. Z Polaków startują bracia Marusarze i Br. Czech.

o godz. 14,30 — ostatni mecz hokejowy (finał)

o godz. 17-ej — uroczyste zamknięcie Olimpjady i rozdanie nagród.

o godz. 20-ej — raut pożegnalny dla uczestników Olimpjady.

Wł. K.

Dziś Polska-Belgja

Niedzielne imprezy sportowe.

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

W Warszawie:

W gmachu cyrku o godz. 12 mecz bokserski PZL—Cuiavia (Inowrocław).

Na stadjonie Warszawianki przy ul. Wawelskiej o godz. 12 mecz hokejowy Warszawianka —AZS Poznań.

W gmachu CIWF o godz. 10,30 zawody lekkoatletyczne pań i panów WOZLA.

W gmachu YMCA mistrzostwa bokserskie klasy B i turniej siatkówki męskiej.

W kraju.

W Łodzi międzymiastowy mecz bokserski Łódź —Poznań i mecz bokserski Wawel—Hakoah.

W Krakowie mecz koszykówki Polska —Łotwa i zawody lekkoatletyczne w hali.

We Lwowie mecz ping- pongowy Warszawa —Lwów.

W Wilnie narciarskie mistrzostwa KPW. mecz szermierczy WKS Śmigły — WKS Grodno i dalszy ciąg turnieju gier sportowych.

Na Śląsku dalsze mecze piłkarskie.

Na Huculszczyźnie zakończenie Marszu Szlakiem Drugiej Brygady Legjonów.

Zagranicą:

W Brukseli międzypaństwowy mecz piłkarski Polska— Belgja.

——:——

Babe Risco - Pytkowski

w świetnej formie.

NOWY JORK. 16.2 — Znany polski bokser, mistrz Ameryki wagi średniej, Babe Risco-Pytkowski, który jak wiadomo, przegrał niedawno zdecydowanie mecz z Anglikiem Mc Avoy, przez k. o., znajduje się już obecnie

w dobrej formie.

W Nowym Jorku Babe Risco bronił tytułu mistrza przeciwko Tony Fisherowi, bijąc go zdecydowanie na punkty.

——0:0——

Krew wdzięcznego pięściarza

NIE URATOWAŁA TRENERA.

NOWY JORK. 16.2 — W Nowym Jorku zginął wskutek wypadku samochodowego znany bokserski trener Arthus. Był on m. in. trenerem Hiszpana Paolino i w. in.

Warto podkreślić, że jeden z bokserów francuskich, Lenglet, który zawdzięcza Arthusowi swoją karjerę sportową, przyjechał do szpitala przed śmiercią Arthusa i zaproponował dokonanie

transfuzji krwi.

Transfuzja została istotnie dokonana, lecz ofiara Lengleta nie uratowała już Arthusa.

——OO——

KOMUNIKAT.
NOWE KOŁO L. O. P. P.

Uczniowie Szkoły Powszechnej Nr. 19 (ul. Wólczańska 117) zorganizowali Koło Szkolne LOPP., które liczy 75 członków. Akcja jednania dalszych członków w toku.

Opiekunem Koła został p. prof. Szewczyński Wacław.

DOKĄD?

Ukazały się dwa numery miesięcznika „Dokąd?", wydane przez „Wagons-Lits-Cook. Miesięcznik „Dokąd?" powinien się znaleźć w domu każdego turysty ze względu na wyczerpujące wiadomości z tej dziedziny.

——OO——

WYNALAZEK



na tydzień ciszy.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — g. 4 popoł.: Romans; wiecz. 8.30: Trafika pani generałowej
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Pan minister na inspekcji
Adria — Manewry miłosne
Casino — Oskarżam cię, matko!
Popularny 12345 787
Corso — Dzień wielkiej przygody
Czary — 1) Wszystko dla zwycięzcy; 2) Kobiety w jego życiu
Europa — Dodek na froncie
Grand - Kino — Dawid Copperfield
JAR — na scenie: Król walc; na ekranie: Człowiek dwóch światów
Metro — Manewry miłosne
Miraż — Napad na Kongo
Przedwiośnie — Księżniczka czardasza
Palace — Pepi
Rakieta — Dziewczę z Budapesztu
Rialto — Hrabina Marica
Sztuka — Nie odchodź ode mnie
Zachęta — 1) Mężczyźni w niebezpiecznym wieku; 2) Burza w szklance wody

CIEKAWY ODCZYT.

Dziś tj. w niedziele o godz. 17-ej staraniem Polskiej YMCA w Łodzi p. sędzia Janusz Główczewski z Warszawy wygłosi zapowiedziany odczyt pt. „Kajakiem przez Brdę i Czarną Wodę".

Odczyt ten ilustrowany pięknemi przezroczami, odbędzie się w gmachu Pol. YMCA przy ul. Moniuszki 4a — wstęp dla wszystkich bezpłatny.

DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE.

W dniu dzisiejszym o godz. 11.30 w lokalu PCK ul. Piotrkowska 236 odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie członków Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża. Prawo wstępu przysługuje wszystkim członkom. Prawo głosu członkom rzeczywistym i dożywotnim. Osobne zaproszenia wysyłane nie będą.

PORANEK FILMOWY LOPP.

Zarząd Koła LOPP Nr. 58 Pracowników Sp. Akc. M. Silberstein zakupił w kinie „Stylowy" (ul. Kilińskiego 123) poranek filmowy, który odbędzie się w dniu 23 lutego rb (niedziela) o godz. 11-ej.

Na poranku wyświetlana będzie najweselsza polska komedja pt. „Jaśnie Pan Szofer" oraz dwa dodatki dźwiękowe LOPP. pt. „Challenge" i „Służba obserwacyjno - meldunkowa".

Całkowity dochód został przeznaczony na urządzenie świetlicy Koła.

Bilety wejścia od 50 groszy.

REPREZENTACYJNY WIECZÓR.

W dniu 22 bm. odbędzie się „Reprezentacyjny wieczór" w sali związkowej ul. Przejazd 34 (Dom Ludowy). Moc atrakcyj, orkiestra salonowa, występy artystyczne, zapewnią miłe spędzenie nocy karnawałowej u b. ochotników A. P.

Początek o godz. 10 wieczór. Wstęp wyłącznie za zaproszeniami, po które można się zgłaszać do Związku w godz. wieczorowych przy ul. Przejazd 34.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz, kiełbasa w szarym sosie, — kartofelki, kompot z suszonych śliwek.

WINSZUJEMY

Jturo: Donatowi.
Wschód słońca 6.48
Zachód słońca 16.51
Długość dnia 10.03
Przybyło dnia 2,24
Tydzień 7.

Protest Związku Legjonistów w Łodzi

przeciwko zwolnieniu pracownika elektrowni

Do
Dyrekcji Elektrowni Łódzkiej
w Łodzi.

Przed paru tygodniami walne zebranie Związku Legjonistów Polskich w Łodzi uchwaliło przeprowadzenie akcji, mającej na celu obniżenie taryfy tramwajowej i elektrycznej. Uchwała ta została przed dwoma tygodniami rozkolportowana w ulotkach i — jak nam wiadomo — społeczeństwo przyjęło ją przychylnie. Z tych względów zrozumiałe jest, że dyrekcja Elektrowni Łódzkiej może odczuwać pewne zdenerwowanie. Dziwi nas jednak niezmiernie, że zdenerwowanie to przejawiło się w sposób tak niesympatyczny, jak zwolnienie z pracy robotnika - legjonisty ob. Michała Barańskiego. Listem naszym z dnia 7 lutego r.b. za Nr. 75 zapytywaliśmy Panów o powody tej decyzji, jednak odpowiedzi dotychczas nie otrzymaliśmy — (czyżby też zdenerwowanie?). Brak tej odpowiedzi upewnia nas o dalszych możliwościach zwolnienie z pracy ob. Barańskiego jest uprzedzeniem do nas o dalszych możliwościach zwolnienia z pracy innych legjonistów zatrudnionych w Elektrowni.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć WPanom, że zwolnienie przez Nich z pracy legjonisty — żołnierza Marszałka Piłsudskiego powinno być głęboko przemyślane i uzasadnione. Żołnierz ten pod wodzą Komendanta czynem swoim umożliwił dyrektorowi Tołoczce zająć w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej stanowisko ministra, a prezesowi Skulskiemu — stanowisko premjera, a zatem pośrednio przyczynił się do stworzenia możliwości zajęcia przez Nich obecnych stanowisk w Elektrowni Łódzkiej.

Choćby już z tych względów w instytucji o charakterze społecznym, na czele której stoją wymienieni Panowie, każdy żołnierz walczący o Polskę powinien mieć prawo do życia przed innymi, nie mającymi za sobą żadnych choćby pośrednich zasług dla dyrektora i prezesa tej instytucji.

Stwierdzamy, że zastraszenie Związku Legjonistów możliwością zwolnienia z pracy tych paru legjonistów, zatrudnionych jeszcze w Elektrowni, nie zmusi nas do powstrzymania się od słusznej akcji zwalczania drożyzny elektryczności i ta droga nie doprowadzi WPanów do porozumienia ze społeczeństwem.

Zarząd
Związku Legjonistów Polskich
w Łodzi.

Łódź, dnia 14 lutego 1936 r.

Zdjęcie migawkowego



— Czy tu dobrze stoję?
— Kochana teściowo, kilka kroków wtył.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Kucharz: — Tort udał się doskonale, najjaśniejszy panie.
Król: — Posyłam Rasowi Umpa tort imieninowy. Mam nadzieję, że mój wasal i kuzyn z radością przyjmie ten dowód królewskiej przyjaźni.
Wuj Tom: — Czy on umie grać w „sześćdziesiąt sześć"?

Król: — Chłopcy weźcie ostrożnie ten tort i zanieście go do rasa Umpa. Pozdrówcie go ode mnie i powiedzcie, że bardzo się ucieszę jeżeli przyjdzie do mnie na partyjkę kart.
Wuj Tom: — Ciekaw jestem czy da nam co wygrać?

Wicek: — Ras Umpa chyba się na nas nie pogniewa, jeżeli skosztujemy po kawałku z tego kucharskiego arcydzieła.
Wacek: — Nam tu nikt nie przeszkodzi. Ale patrz! Jakieś zwierzątko bez pytania włazi do skrzynki!



Wicek: — Już wiem co to jest. To śmierdziel, wiesz takie zwierzątko, które fabrykuje „trujące" gazy dla swych wrogów.
Wacek: — Nie potrzebujesz mi wyjaśniać. Ja to już sam poczułem!

Wicek: — Wielki rasie Umpa! Przynosimy ci w imieniu Jego Królewskiej Mości najlepsze życzenia, a w dowód Jego łaski i przyjaźni całą skrzynkę cudownych prześlicznie pachnących fiołków.

Wacek: — Aha, zapomnieliśmy! Prosił, żebyś natychmiast przyszedł do niego do pałacu.
Ras Umpa: — Do krocset tysięcy fur beczek! Toż to zwykły śmierdziel! Tej obrazy płazem nie puszczę!



Dworzanin: — Co teraz zrobić?
Ras Umpa: — Ostrożnie zawiązać a potem przynieście mi lektykę!

Pierwszy dworzanin: — Może wasza łaskawość skręci kij wbok. Zanadto... wierci w nosie.

Ras Umpa: — Teraz królowi wrzucę bombę gazową, której długo nie zapomni.



Król: — Kto tu śmie przeszkadzać? Ale co to? To ta sama skrzynka którą posłałem Rasowi Umpa!

Wujek Tom: — Atak gazowy Uciekajmy kto pragnie życia!
Król: — Przez tydzień nie będę mógł wrócić do pałacu.

Wujek Tom: — Szkoda, że zapomniałem lunetę.
Wicek: — Już mi sił nie staje.
Wacek: — Mogłeś zeżreć tort, to musisz teraz ponieść skutki.

G. LAVAILLE.

UPADEK CASANOWY.

Roger de St Vincent liczył już lat... ale dajmy spokój cyfrom. Jeszcze dziś, po tylu latach niebytności w Paryżu — oglądały się za nim kobiety, a on szedł uśmiechnięty, zadowolony z życia, słońca, z tłumu pięknych kobiet, rzucających w jego stronę oczyma o długich rzęsach.

Po powrocie jego z ostatniej podróży w gronie kolegów rozmawiano na temat triumfów miłosnych Rogera.

— A jednak, Rogerze, Germaine czeka widocznie na ciebie. — Nie chce znać nikogo. Odrzuca wszelkie oferty. Nie da się skusić ni złotem, ni kamieniami. Pozostała nadal cnotliwa, taka sama, jaką była od chwili śmierci męża.

Roger de St Vincent przymrużył oczy.

— Ach, Germaine? Pamiętam ją.

— To była twoja jedyna przegrana, o ile się nie mylę! — zagadnął któryś z przyjaciół.

— Przegrana? zdziwił się Roger. Jakaż przegrana? Odłożyłem tylko walkę na później. Rozumiecie — pociągnęła mnie przygoda za oceanem. Ale, jeżeli sądzicie, że zrezygnowałem z Germainy to się bardzo mylicie.

Na tem skończyła się rozmowa. Roger de St. Vincent pośpieszył do domu, by zasiąść przy niewielkiem angielskiem biurku i napisać płomienny list do wdowy Germainy.

Germaine de Bode zajęta była właśnie jakąś robótką, gdy nadszedł posłaniec. Wzięła delikatnie w palce list. Pachniał egzotycznemi perfumami. Od kogóż mógł być? Germaine oddawna zerwała stosunki z tak zwanym wielkim światem. Jeszcze dziś była piękna i świeża, a jednak pogrzebała swoje szczęście na zawsze. Gdy umarł Piotr de Bode — pożegnała się z ziemskiem szczęściem! Aż stanął przed nią piękny, wytworny Roger de St. Vincent. Podczas tej pierwszej rozmowy z eleganckim „Casanova" jak przezwano Rogera wśród elity paryskiej — Germaine poczuła, że gdyby mogła kogoś jeszcze w życiu pokochać, to ten ktoś musiałby być podobny tylko do Rogera.

Aż tu nagle ten list. Na pachnącej kopercie, dostrzegła jego znak rodowy, którym Roger tak się pysznił. Serce w niej zadrgało z radości. — A więc przypomniał sobie ją? Po tylu latach?

List był bardzo krótki. Roger donosił tylko o swym powrocie z dalekiej podróży i zapraszał się na jedno z przyjęć.

Przecież ona sama nie może przyjmować w domu tego bądźcobądź obcego mężczyzny.

Siadła więc w fotelu zatroskana i poczęła namyślać się. Wreszcie wstała i podeszła do telefonu.

— Czy to ty Suzy? Tak? Więc, moje kochanie bądź gotowa na czwartek na godzinę piątą popołudniu! Trudno, uważasz, ale będę miała gościa i musisz nam dotrzymać towarzystwa.

Suzy była jej młodziutką kuzyneczką. **Dwudziestoletnie dziewczę, wysportowane, zajęte przez cały dzień tenisem, pywaniem** ba, boksem nawet — kochała tę „starą ciotkę" i dlatego też postanowiła zrezygnować w czwartek z pysznej wycieczki byleby tylko ciotce sprawić przyjemność.

A Germaine nie mogła się doczekać czwartku.

W progu już objęła Suzy za szyję. — Kochanie wybacz mi, ale on, kocham go, trudno i on dzisiaj przychodzi do mnie oświadczyć się.

A Roger stawił się punktualnie o piątej i z miejsca przypuścił szturm do słodkiej Suzy. Ta młoda, świeża dziewczyna podziałała na niego podniecająco. Postanowił jeszcze odłożyć „sprawę Germainy' nabok i pobawić się troszkę tem słodkiem stworzeniem. Germaina już po godzinie miała ceglaste wypieki na policzkach. Roger najwidoczniej adorował jej kuzynkę — zapomniawszy o niej, starej, brzydkiej kobiecie. Więc poco przyszedł?

Roger wydawał się jej jeszcze młodym człowiekiem, światowcem, za którym poszłaby na kraj świata, ale ciotka miała prawie łzy w oczach!

Dlatego też Suzy przystąpiła do sprawy

— Drogi panie Rogerze! Ależ też pan posiwiał! Na Boga, czemu pan nie odda się w opiekę jakiemuś fryzjerowi?

Roger zbladł. Więc to prawda, ta maleńka zauważyła odrazu — Casonova starzeje się! To okropne!

— Jakże można w ten sposób przemawiać do pana, dziecko — próbowała skarcić siostrzenicę.

— Phi! zawołała Suzy. Pan Roger nie może się na mnie gniewać.

— Jakto? zdziwił się Casanova.

— Co ty pleciesz, Suzy? — oponowała pani Germaina.

— Nic nie plotę — wołał Suzy rozkoszując się niebezpieczeństwem. Nic nie plotę — przecież pan Roger i tak będzie moim wujaszkiem, a czyż wujaszek może się na mnie gniewać? A jeżeli się pogniewa, to go przeproszę i pocałuję!

Tu Suzy podbiegła do Rogera de St. Vincent i pocałowała go w pobladłe usta.

— Starzejecie się oboje, zawołała — Na cóż czekacie?

Roger nie rzekł ani słowa. Podniósł się z krzesła. Teraz już było zapóźno. Ukląkł przed Germainą jak przystało na gentlemana i złożył na jej ręce długi pocałunek.

Casanova był pobity na całej linji.

Tłum. HR.